

Autobiografia

Edward Lubicz-Niezabitowski

Dzieciństwo

Prof. dr Edward Feliks Lubicz-Niezabitowski lub Niezabytowski, syn śp. Hieronima Michała¹, który pod nazwiskiem „Michał Lubicz” był członkiem Rządu Narodowego Traugutta w r. 1863 i śp. Władysławy Ogończyk Dąbrowskiej (ród matki pochodził z Wielkiego Chrzastowa w dawnej Wielkopolsce, jej ojciec był adiutantem generała Skrzyneckiego, a dziadek, Józef, generałem za czasów Kościuszki)², urodził się 30 maja 1875 r. w Bugaju koło Miłosławia w Wielkopolsce. Tam jego ojciec po upadku powstania styczniowego, we wrześniu 1864 r., uszedł i jako inżynier zajmował się melioracjami.

Do dziesiątego roku życia naukę Edwarda zajmowała się starsza siostra, Antonina. Od szóstego roku życia okazywał szczególne zainteresowanie i zamiłowanie do przyrody, czemu sprzyjało położenie domu rodzicielskiego, pośród łąk, pól i lasów. Naprzód zajmował się zbieraniem skamielin narzutowych i wypływaniem ich z otoczków sylurskich, których było mnóstwo w piaskach. Nadto zbierał muszle ślimaków i małży, tak nad brzegiem stawów i rowów, jak i po kretowinach na łąkach. Jedne i drugie segregował podług ich wyglądu (nie znając jeszcze ich nazw).

W siódmym roku życia, otrzymawszy strzelbę, zaczął polować (ojciec i bracia byli zapalonymi myśliwymi) na ptaki i podpatrywać ich życie. Równocześnie odwiedzając często dom, znanego w Wielkopolsce, śp. nadleśniczego Filipa Skoraczewskiego oglądał z zaciekawieniem jego sporą kolekcję wypchanych ptaków³, jaj ptasich i muszli morskich. W ten sposób poznał kilkadziesiąt ptaków krajowych,

¹ Ród Niezabitowskich pochodzi z Niezabitowa (Niezabytowa) w Lubelskiem.

² Gabriel Brzęk mylnie podał (PSB, t. XXIII, s. 97), że matka pochodziła z Lubicz-Dąbrowskich.

³ Kolekcje te umieścił Edmund Niezabitowski w założonym przez siebie kilkadziesiąt lat później Oddziale Przyrodniczym Muzeum Wielkopolskiego.

a również ssaków i ryb oraz gadów i płazów. Z obcymi ważniejszymi zwierzętami zapoznał się w wędrownej menażerii, jaka raz zawitała do Miłosławia. Zajmowały go też rośliny zielne i drzewa, których poznał kilkadziesiąt gatunków krajowych. Zebrał też z nich mały zielnik dla koleżanki swej siostry. W pięknym parku i szklarniach pałacu Mielżyńskich w Miłosławiu miał sposobność poznać liczne rośliny południowe i egzotyczne. Chodząc z rodzicami i rodzeństwem po lasach poznał wiele gatunków grzybów jadalnych i trujących. Miał też niewielką kolekcję minerałów, które otrzymał od starszego brata, Ludwika, ucznia szkoły w Żabikowie.

Zamiłowanie do przyrody powiększało w nim czytanie książek podróżniczych (Robinson Crusoe, dziełko Mayne Reida⁴, Anczyca⁵ oraz zoologia Pokornego⁶ tłum. przez Rzepeckiego), które przywoził mu najstarszy brat, Adam, słuchacz medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Temu ostatniemu asystował niejednokrotnie przy małych operacjach, które tenże wykonywał przyjeżdżając na wakacje do domu.

W październiku 1885 r., wraz z czterema tysiącami rodzin polskich wydalony przez Bismarcka z Wielkopolski, przybył z rodzicami do Krakowa. Tutaj zwiedził muzea i zabytki pamiątkowe. Był też w niedzielę w Muzeum Techniczno-Przemysłowym w gmachu klasztoru Franciszkanów, gdzie znajdowały się również liczne okazy przyrodnicze, przywiezione po części przez Rogozińskiego⁷ i Janikowskiego⁸ z Kamerunu. Wiosną z bratem odbył kilka wycieczek w okolicy Krakowa i zapoznał się ze skałami i grotami Krzemionek, zobaczył występujące w skałach wielkie amonity.

Lata gimnazjalne

Po kilkumiesięcznym pobycie w Krakowie, wraz z rodzicami przeniósł się do Przemyśla, gdzie od września 1886 r. został zapisany do gimnazjum. W pierwszej klasie przyrody uczył go prof. Bolesław Kotula⁹, który poznawszy zamiłowanie

⁴ Thomas Mayne Reid (1818-1883) był amerykańskim pisarzem pochodzenia irlandzkiego, akcja jego powieści rozgrywała się na Dzikim Zachodzie.

⁵ Prawdopodobnie chodzi o Władysława Ludwika Anczyca (1823-1883), tłumacza powieści podróżniczych, m.in. „Duch puszczy”.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o Aloisa Pokornego (1820-1888).

⁷ Stefan Szolc-Rogoziński (1861-1896), podróżnik, odkrywca i etnograf, członek Paryskiego Towarzystwa Geograficznego i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, badacz Afryki. Za: J. Kamocki, Rogoziński Karol Stefan, [w:] PSB, t. XXI, s. 470-473.

⁸ Leopold Janikowski (1855-1942), podróżnik, badacz Afryki, podczas wyprawy do Kamerunu wraz z S. Szolc-Rogozińskim pełnił obowiązki meteorologa. Za: W. Armon, Janikowski Leopold, [w:] PSB, t. , s. 519.

⁹ Bolesław Kotula (1849-1898), zoolog i botanik, studiował medycynę w Wiedniu, po trzech semestrach przeniósł się na studia przyrodnicze, kontynuował je na UJ. Po ukończeniu w 1872 r. był m.in. asystentem prof. Maksymiliana Siły-Nowickiego przy Katedrze Zoologii, nauczycielem gimnazjalny we Lwowie i w Przemyślu. Zginął tragicznie w Alpach. Za: Jarosław Urbański, Kotula Bronisław, [w:] PSB, t. XIX, s. 499-500.

ucznia do zoologii, brał go do dosyć bogatego gabinetu przyrodniczego i pokazywał ciekawsze gatunki wypchanych zwierząt. Równocześnie, Niezabitowski zaczął zbierać owady, zwłaszcza chrząszcze, w które okolice Przemyśla szczególnie obfitowały.

W klasie drugiej przy nauce botaniki układa zielnik i zapoznaje się z florą podkarpacką, tak odmienną od flory Wielkopolski. W klasie trzeciej przy nauce mineralogii chodzi za minerałami, odnajduje pokłady łupków fukoidowych i bogate złoża gładzików eratycznych w Kruhelu¹⁰ Małym, prowadzi do nich kolegę, Kazimierza Wójcika, który dziesięć lat potem opisał je w „Rozprawach Krakowskiej Akademii Umiejętności”.

W klasie czwartej zapoznaje się z fizyką, którą wyklada znakomity fizyk i pedagog, prof. Wincenty Frank. W tym czasie rodzice przenoszą się na wieś w okolicy Komarna, gdzie też spędza wakacje. Okolica ta, obfitująca w wielkie stawy i bagna naddniestrzańskie, przedstawiała znowu odrębny typ roślinności, a przy tym odznaczała się ogromnym bogactwem i ilością wszelkiego rodzaju wodnych i błotnych ptaków. Ukryty pośród lasu trzcina obserwował życie tych rzesz ptasich i spisywał codziennie swoje obserwacje. Wiadomości o nich uzupełniał z pożyczonego z sąsiedztwa życia zwierząt Brehma¹¹, co połączone było ze znacznym mozołem, gdyż była to książka pisana w języku czeskim.

Tam też doznał wielkiej radości, zobaczywszy na kępie sitowia pośród stawu w [nazwa nieczytelna – przyp. red.] jedenaście dużych czapli (licznie występowała tam czapla purpurowa). W tej też okolicy po raz pierwszy spotkał najpiękniejszy z naszych porostów, *Sticta pulmonacea*, licznie występujący poza tym w Białowieży.

W klasie piątej naukę botaniki objął śp. prof. Kazimierz Bobek, doskonały znawca flory, a przy tym znakomity dipterolog. Przy jego pomocy i posługując się pożyczonymi od niego kluczami do oznaczania roślin („Franck Pflanzen Tabellen” i „Wimmer Flora von Schlesien”) uzupełniał swoje wiadomości florystyczne, odbywając wycieczki w okolice Przemyśla, na które niekiedy przyjeżdżał do niego, również zapalony do przyrody, student gimnazjum z Jarosławia, Witold Rutkowski (zmarł młodo w tragiczny sposób jako student medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego) oraz Józef Rydel (pierwszy urzędnik Akademii Umiejętności)¹². W tym też roku na życzenie prof. Bobka ułożył zielnik szkolny dla gabinetu przyrodniczego.

W klasie szóstej wykłady zoologii prowadził dalej prof. Bobek. Pobudzał on go do dalszego kształcenia się w zoologii między innymi i w ten sposób, że kazał mu wykladać materiał, który miał być zadany na następny raz, uzupełniając go

¹⁰ Kruhel Mały – wieś w okolicach Przemyśla.

¹¹ Alfred Edmund Brehm (1829-1884), Niemiec, był autorem przełożonej na wiele języków, m.in. czeski, książki „Życie zwierząt”.

¹² Józef Rydel kierował Kancelarią Akademii Umiejętności.

tylko swoimi uwagami (razu pewnego miał taki wykład wobec przybyłego na wizytację wiceprezydenta Rady Szkoły, hr. Bobrzyńskiego¹³). Z wiosny tego też roku nauczył go prof. Bobek zbierania oraz konserwowania muchówek i zaopatrzył go we wszelkie przybory entomologiczne jak eter z chloroformem, słoiki, szpilki i pudełka. Siatkę znakomitą skonstruował mu starszy brat. Siatką tą posługiwał się aż do obecnej wojny. Odtąd aż do śmierci prof. Bobek zbierał mu muchówki w różnych okolicach kraju.

W klasie siódmej i ósmej słuchał znowu znakomitych wykładów matematyki i fizyki prof. Franka, nie zaniedbywał jednak nauk biologicznych, studiując w czasie ferii szkolnych świat zwierzęcy i roślinny w Głęboce koło Felsztyna, Suchej oraz w okolicach Oleska i Toporowa we Wschodniej Małopolsce, gdzie jego ojciec jako inżynier prowadził budowę wielkiego Kanału mającego osuszyć bagna rozległe tamtej okolicy i wody ich odprowadzić do Styru.

W tych latach polował często na ptaki wodne i błotne, na słonki na ciągu, cietrzewie na tokowisku itd., głównie aby mieć sposobność obserwacji i łowił różne gatunki ryb. Przed maturą, ucząc się wczesnymi rankami w rozległym parku zamkowym w Przemyślu, wiosną 1894 r. obserwował przez kilka tygodni parę syczków (*Ephialtes Scops*)¹⁴, jednego z najrzadszych ptaków polskich.

Studia lekarskie w Krakowie

Po egzaminie dojrzałości w październiku 1894 r., zapisał się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczęszczając równocześnie poza obowiązującymi wówczas wykładami zoologii, botaniki i mineralogii jeszcze na inne wykłady przyrodnicze. Na Wydział Lekarski zapisał się z tego powodu, że człowiek jest istotą stosunkowo najlepiej poznaną i znajomość jego daje szeroką podstawę do badania istot innych. Niestety, w styczniu 1895 r. zmarł mu ojciec i odtąd już szedł przez Uniwersytet o własnych siłach, nie chcąc korzystać z pomocy rodziny, a stypendium ofiarowanego mu ze strony Wydziału Krajowego¹⁵ nie przyjął. Przyczyna była następująca. Niezabitowski podał się o stypendium im. Niezabitowskiego, największe (1.000 koron) z istniejących. Rozdawcą był Stanisław Niezabitowski, marszałek Galicji. Ten obiecał je synowi swego administratora, Niezabitowskiemu zaś powiedziano, żeby podał o jakieś inne. Dotknięty tym Niezabitowski ze stypendium zrezygnował.

W r. 1895 prof. Kazimierz Bobek, który w międzyczasie przeniósł się z Przemyśla do Krakowa, wprowadził go do Muzeum Komisji Fizjograficznej Akademii

¹³ Michał Bobrzyński (1849-1935), historyk prawa, profesor UJ, członek Akademii Umiejętności, był w latach 1891-1901 wiceprzewodniczącym Rady Szkolnej Krajowej, a w latach 1908-1913 namiestnikiem Galicji. Za: St. Estreicher, Bobrzyński Michał, [w:] PSB, t. II, s. 165-168.

¹⁴ Polska nazwa syczka, małej sowy z rodziny puszczykowatych, to *Otus scops*.

¹⁵ Od 1860 r. Wydział Krajowy był organem wykonawczym Sejmu Galicyjskiego.

Umiejętności. Pracowało tam wówczas tylko dwóch, ale za to wybitnych ludzi, tj. prof. Władysław Kulczyński, słynny arachnolog, a poza tym człowiek olbrzymiej wiedzy ze wszystkich dziedzin przyrody, głośny podróżnik po Gujanie i Peru, ornitolog Konstanty Jelski. Muzeum, które istniało już od r. 1867 i posiadało duże zbiory, miało wygląd tragiczny. Kilka salek posiadało zaledwie zbiory ornitologiczne i geologiczne w szafach. Książki leżały w jednym z pokoi na ziemi, zrzucone na jeden stos. Niezmierna ilość skrzyń i skrzynek była złożoną na wielkim strychu. Wszystko to okryte grubą powłoką kurzu. Kulczyński i Jelski, nie mając do pomocy nikogo, nie mogli rozumie się temu dać rady. Zabrał się więc ochoczo do roboty i odtąd codziennie wolne chwile spędzał w Muzeum, porządkując zbiory przez lat dziesięć.

Praca ta w Muzeum, pośród tumanów kurzu, nie była dla zdrowia obojętną, lecz za to wiedza zyskiwała bardzo dużo przez zapoznanie się z nagromadzoną tutaj literaturą przyrodniczą jak również z czasopismami przyrodniczymi przychodzącymi z całego świata do Biblioteki Akademii, znajdującej się o piętro niżej. Porządkowanie zbiorów przyrodniczych dawało sposobność do zapoznania się z florą, fauną i geologią całego kraju. K. Jelski był niewyczerpanym źródłem ciekawych wiadomości przyrodniczych, gdy opowiadał swe przeżycia i obserwacje poczynione w puszczach Południowej Ameryki w ciągu lat piętnastu tam spędzonych. On też nauczył go preparowania skórek ptaków i zwierząt, w czym był mistrzem niezrównanym, jak również i wypychania. W Muzeum miał też sposobność zapoznania się ze wszystkimi niemal przyrodnikami polskimi, którzy tutaj z najdalszych stron nawet się zjawiali. Zachęcony przez prof. Bobka i prof. Kulczyńskiego, zajął się też wkrótce zbieraniem i oznaczaniem rośliniarek (*Tentheredionidae*) i pierwszy przyczynek ogłosił w r. 1896.

W tym czasie też, wraz z kilku kolegami, zakłada kółko przyrodnicze uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego był też przez kilka lat prezesem. W wakacje 1896 r. odbywa z prof. Bobkiem kilkutygodniową wycieczkę entomologiczną na Podole, przechodząc je od Tarnopola do Zaleszczyk, a następnie do Horodenki i Śniatyna.

W r. 1896/1897, proponowany przez prof. zoologii Wierzejskiego, otrzymuje posadę demonstratora (posady asystenta jeszcze nie było) przy Katedrze Anatomii i Histologii Porównawczej prof. Henryka Hoyera jun. Tutaj uczy się metod badań histologicznych i zapoznaje się z osteologią zwierząt.

W czasie ferii r. 1897, z oszczędzonych w ciągu roku pieniędzy w ilości około 120 guldenów, urządza sobie wycieczkę, aby zobaczyć morze, przez Wiedeń, w którym zwiedza wspaniałe Muzeum Przyrodnicze, Graz oraz jedzie do Postojny, gdzie zwiedza groty, i Triestu, skąd robi wycieczkę okrętem do Wenecji, a następnie do Poli, skąd statkiem jedzie przez cieśninę Hvar do Rijeki, odwiedzając po drodze wyspę Ciovo. Na targach rybich w tych miastach portowych ogląda bogatą faunę morską. Poznaje też i roślinność południową. Z Rijeki jedzie przez Zagrzeb do Budapesztu, gdzie podziwia wspaniałe zbiory Muzeum Narodowego

i przez Satoralja-Ujhely wraca do kraju. Podróż ta wzbogaciła jego wiedzę, lecz następowo odbiła się ujemnie na jego kieszeni.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim był zwyczaj, że słuchacze zdający dobrze egzaminy i kolokwia byli zwalniani od opłaty czesnego. Niemalże też był Niezabitowski zdziwiony, gdy po wakacjach mimo celujących egzaminów i kolokwiów od opłaty czesnego nie został uwolniony. Wyjaśnił mu tę sprawę dopiero sekretarz, mówiąc, że na posiedzeniu Wydziału prof. Kostanecki¹⁶ oświadczył, że jeżeli Niezabitowski może robić wycieczki nad morze, to może i czesne zapłacić. Nie wiedział oczywiście, ilu ów słuchacz nie zjadł obiadów, aby na podróż zebrać pieniądze. Więcej też, aż do ukończenia Wydziału Lekarskiego, słuchacz ów o zwolnienie z czesnego się nie zgłosił. Na demonstratorze spędził również rok 1897/1898, a ponieważ Profesor na letnie półrocze wyjechał do Neapolu, zastępował w tym czasie asystenta przy Katedrze Zoologii, którego prof. Wierzejski¹⁷ nie mógł dostać.

Po feriach r. 1898 porzuca demonstraturę i obejmuje leczenie nerwowo chorego chłopca na warunkach o tyle korzystnych, że umożliwiały mu odłożenie znaczniejszej kwoty pieniędzy potrzebnej na opłacenie kosztownych rygorozów lekarskich. Przed objęciem leczenia udał się do swego profesora Korczyńskiego¹⁸, który chłopca przedtem leczył i powiedział, że zamierza się zająć tym chłopcem. Profesor na to rzekł: „moim zdaniem, choroba (*Epilepsia*) jest nieuleczalna, ale niech Pan spróbuje!”. Po roku chłopiec był wyleczony. Diagnoza ucznia (*Histeroepilepsia*) okazała się słuszna. Profesor, na szczęście dla chłopca, pomylił się. Uradowani rodzice chłopca zaproponowali Niezabitowskiemu, żeby go zabrał ze sobą nad morze i pokazał mu trochę świata poza Krakowem, pokrywając całkowicie wszelkie koszty podróży. Odbyli więc podobną podróż, jak sam przed dwoma laty, ale już ze wszelkimi wygodami. Podróż do Neapolu przeszkodziła ciężka *Malaria tropica*, jaką nabył w Poli, osławionym gnieździe tej choroby, opiekun chłopca. Trzeba więc było powracać do kraju. Choroba trzymała go jeszcze jakiś czas na wsi u brata, gdzie zajął na odpoczynek. Żadne leki nie mogły dać rady chorobie, aż chory zniecierpliwiony, z czterdziestostopniową gorączką, zerwał się z łóżka i, wziąwszy strzelbę, poszedł na wodą zalane łąki, po których brodził przez kilka godzin. Gorączka zniknęła i więcej już nie występowała.

¹⁶ Kazimierz Kostanecki (1863-1940), anatom, profesor i rektor UJ, prezes PAU. Studiował rok historię sztuki w Berlinie, potem przeniósł się tam na Wydział Lekarski. Prowadził badania w zakresie anatomii porównawczej, cytologii (przebieg podziałów komórkowych) i fałdów otrzewnej. Za: S. Kohmann, Kostanecki K., [w:] PSB, t. XIV, s. 330-332.

¹⁷ Antoni Wierzejski (1843-1916) – prof. zoologii, z czasem anatomii porównawczej i opisowej UJ.

¹⁸ Edward Korczyński (1844-1905), prof. patologii i terapii szczegółowej UJ, prymariusz oddziału wewnętrznego Szpitala św. Łazarza w Krakowie. Za: J. Aleksandrowicz, J. Lisiewicz, Korczyński E., [w:] PSB, t. XIV, s. 49-51.

Rok 1889/1890 zajęło przygotowanie się do końcowych rygorozów, zakończonych uzyskaniem doktoratu. W ciągu tego roku praktykował Niezabitowski na oddziale chorób wewnętrznych dr. Krokiewicza¹⁹, a nadto zachęcony przez przeznaczonego profesora medycyny sądowej, dr. Leona Wachholza²⁰, opracował faunę zwłok. Po uzyskaniu doktoratu, chcąc jeszcze zapoznać się ze światem roślinnym, zostaje asystentem Katedry Botaniki i Ogródu Botanicznego prof. dr. Józefa Rostafińskiego (prof. Bronisław Kader²¹ zaproponował mu u siebie miejsce na chirurgii, lecz na początek, niestety, było ono bezpłatne).

Aby pogłębić swe wiadomości z geologii, zapisuje się na wykłady geologii prof. Władysława Szajnochy²², biorąc udział w licznych wycieczkach geologicznych. Oprócz ćwiczeń botanicznych prowadzi jeszcze prof. Hoyerowi ćwiczenia anatomii i histologii zwierząt domowych i zastępuje przez jakiś czas asystenta zoologii u prof. dr. A. Wierzejskiego. Wykłada też niekiedy za prof. Rostafińskiego botanikę, a na Kursach Wyższych dla Kobiet im. Baranieckiego prowadzi wykłady biologii. W tym też czasie jest w dalszym ciągu prezesem Kółka Przyrodników, a jako sekretarz Towarzystwa Przyrodniczego im. Kopernika organizuje cykl wykładów przyrodniczych. Wszedłszy w bliższe stosunki z mec. dr. Ferdynandem Wiekoszem, gorącym miłośnikiem i propagatorem rybactwa krajowego, pisze do, wydawanego przez niego, pięknego pisma „Okólnik Rybacki” szereg artykułów i urządza wystawę rybacką. Zostaje też członkiem korespondentem Towarzystwa Rybackiego, współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności, członkiem Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Na Krakowskim Uniwersytecie, z powodu ograniczonej ilości katedr, szanse zdobycia sobie jakiegoś zakładu dla pracy naukowej były nawet na dłuższą metę bardzo nikłe. Z tego też powodu zamiast habilitować się, do czego go namawiano, zdaje egzamin na nauczyciela szkół średnich (w r. 1903) i odbywa praktykę w Gimnazjum św. Anny, a następnie w filii Gimnazjum św. Jacka.

Praca w Nowym Targu

W r. 1903 żeni się z córką znanego entomologa, Fryderyka Schillera z Rytra. W r. 1905 zwraca się do Rady Szkolnej Krajowej o posadę w Gimnazjum św. Jacka

¹⁹ Chodzi o dr. Antoniego Krokiewicza.

²⁰ Leon Wachholtz (1867-1942) – profesor, wieloletni kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej UJ, tłumacz poezji niemieckiej na język polski.

²¹ Bronisław Kader (1863-1937), lekarz-chirurg, po studiach w Dorpacie był asystentem E. Bergmanna w Berlinie i Jana Mikulicz-Radeckiego we Wrocławiu, od 1899 r. kierownik Kliniki Chirurgii UJ. Za: T. Popiela, Kader Bronisław, [w:] PSB, t. XI, s. 404-406.

²² Władysław Szajnocha (1857-1928), geolog, paleontolog, absolwent uniwersytetu i politechniki w Wiedniu, dyrektor Gabinetu, a następnie Katedry Geologii UJ, prof., rektor UJ, współtwórca i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Za: S. Czarniecki, Szajnocha Władysław, [w:] PSB, t. XLVI/4, s. 511-513.

w Krakowie. Posady tej jednak nie otrzymał z powodów czysto formalistycznych, gdyż istniał przepis, że do Krakowa i Lwowa przyjmować można było tylko takich kandydatów, którzy przynajmniej rok uczyli w gimnazjach prowincjonalnych. Chcąc to jednak wynagrodzić, Rada Szkolna dała mu do wyboru kilka gimnazjów na prowincji, obiecując dać wszelkie środki dla stworzenia pracowni naukowej. Rzeczywiście, Wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej, dr Ignacy Dembowski, jak również radcy szkolni dr Ludomił German²³ i dr Emanuel Dworski, w ciągu piętnastu lat pobytu w gimnazjum wszelkie życzenia jego dotyczące pracy naukowej bez zastrzeżeń zawsze spełniali. Z podanych do wyboru miast obrał Nowy Targ, tak z powodu jego położenia, szczególnie dla badań przyrodniczych korzystnego, jak i z tego powodu, że zakładano tam właśnie fundamenty pod nowy gmach i mógł sobie zakład według woli urządzić.

Od 9 czerwca 1906 r. przenosi się do Nowego Targu jako profesor nauk przyrodniczych i zabiera się do urządzenia gabinetu przyrodniczego, pracowni naukowej oraz ambulatorium lekarskiego (bezpłatnego) dla młodzieży szkolnej. Ponieważ w Nowym Targu dawał się odczuć brak lekarzy, lekarz powiatowy i poseł na Sejm, znany działacz i opiekun ludności polskiej na Spiszu i Orawie, dr Jan Bednarski²⁴, zapisuje go bez jego wiedzy i woli na listę praktykujących lekarzy i kierując do niego chorych, zmusza go moralnie do zajęcia się również praktyką lekarską. Po kilku latach wybrany radnym miejskim, bierze udział w posiedzeniach Rady Miejskiej, zostając w końcu obywatelem honorowym Nowego Targu (drugim obywatelem honorowym był znany działacz, prof. Stanisław Głębiński²⁵). W ciągu kilkunastu lat gabinet przybrał okazały wygląd. W dużych, oszklonych szafach mieściły się okazy wypchane i szkielety wszystkich typów zwierząt kręgowych, krajowych i zagranicznych. Pośród krajowych był wspaniały okaz niedźwiedzia tatrzańskiego, rysia (ofiarowany przez Karola Stefana z Żywca), kozicy, z obcych: dziobaka, pancernika, łuskowca, leniwca itp. Liczne ptaki krajowe i zagraniczne (kolibry, ptaki rajskie). Również typowe okazy gadów i płazów krajowych i obcych. Ponadto kolekcje zwierząt bezkręgowych. Dział ten uzupełniały jeszcze liczne tablice.

Botanika była reprezentowana przez liczne modele, tablice, okazy zasuszone, przekroje drzew i owoce oraz nasiona. Zbiory mineralogiczne i geologiczne oraz skamieliny liczyły kilkaset okazów. Pracownia dla uczniów była zaopatrzona w mikroskopy, lupy i potrzebne narzędzia do preparowania zwierząt i roślin, polerowania przekrojów drzew i skał itp., nadto w atlasy zwierząt i roślin.

²³ Ludomił German (1851-1920), krytyk literacki, dramatopisarz, działacz polityczny.

²⁴ Jan Bednarski (1860-1926), lekarz, starosta spisko-orawski, w okresie międzywojennym działacz Stronnictwa Narodowego. Za: Z. Lasocki, Bednarski Jan, [w:] PSB, t. I, s. 396-397.

²⁵ Stanisław Głębiński (-1941) – w okresie zaborów m.in. dziekan Wydziału Prawa, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, poseł do Sejmu Krajowego i austrowęgierskiej Rady Państwa, minister w rządzie austrowęgierskim, w okresie międzywojennym m.in. minister spraw zagranicznych w rządzie Józefa Świeżyńskiego, poseł do Sejmu, senator RP.

Pracownia naukowa posiadała: duży mikroskop z apochromatami i immersją Zeissa, lupę do preparowania z trzema powiększeniami Reicherta, duży mikrotom Schlanze'go, termostat ogrzewany naftą, aparat fotograficzny duży Görza, aparat do mikrofotografii oraz specjalny do zdjęć w wielkości naturalnej i mniejszych powiększeń do dziesięciu razy, wagi analityczne i zwyczajne, centryfugę ręczną i elektryczną, aparat roentgena (w gabinecie fizycznym prof. Ludwika Czecha), aparat do destylowania wody, stół ruchomy do zdjęć fotograficznych. Poza tym, duże terrarium i mniejsze klatki na zwierzęta. Nadto duże jednolite akwarium słodkowodne i akwarium morskie, oba zaopatrzone w aparaty do przewietrzania, połączone ze zbiornikiem powietrza opatrzonym w manometr i pompę do nabijania powietrza. Zwierząt morskich dostarczała stale bezpłatnie stacja zoologiczna w Trieście, pozostająca pod kierownictwem prof. dr. Carla I. Cori.

Biblioteczka (poza prywatną profesora) zawierała najpotrzebniejsze podręczniki i prenumerowała stale kilka czasopism zoologicznych, botanicznych i paleontologicznych. Wielkim ułatwieniem w pracy była możliwość korzystania ze wszystkich bibliotek uniwersyteckich w Austrii. To ułatwiał jeszcze katalog Grassauera, zawierający spis czasopism naukowych we wszystkich bibliotekach Austrii. Gdy potrzeba było jakiegoś czasopisma, to posyłało się nieopłaconą kartkę z podaniem numeru z katalogu wypisanego i do dziesięciu dni otrzymywało się bezpłatną przesyłką pocztową żadaną książkę, którą następnie, również jako nieopłaconą, się odsyłało. Oprócz tego profesor był członkiem pewnej zagranicznej instytucji, która za niewielką opłatą przysyłała seryjnie do przeczytania wszelkie żądane czasopisma, które następnie się zwracało, otrzymując nową przesyłkę. W ten sposób przychodziły do zakładu 32 czasopisma z dziedziny przyrody.

Gimnazjum w Nowym Targu (dyrektorem był dr Kazimierz Krotoski) należało do najpiękniejszych w Małopolsce. Posiadało też dobrze zaopatrzone gabinet fizyczny (kierownik – prof. L. Czech), archeologiczny (kierownik – prof. Wincenty Ogrodziński) i geograficzny (kierownik – prof. Kazimierz Boran). Położone było nad Czarnym Dunajcem, a z okien jego widać było: od południa całe Tatry, od północy Gorce z Turbaczem (1800 m n.p.m.), od wschodu Skałki Pienińskie, od zachodu zaś Babią Górę. Takie położenie dawało profesorowi możliwość robienia wycieczek, czy to samemu w celach naukowych, czy też z młodzieżą dla celów dydaktycznych.

Ambulatorium zajmowało jeden z pokoi gabinetu przyrodniczego i mieściło w sobie umywalnię, szafkę z irygatorami, szafę z lekarstwami i odczynnikami oraz szkłem, szafkę oszkloną z narzędziami do małej chirurgii, okulistyki, otolaryngologii, a pod nią szafkę z opatrunkami i wata. Nadto galwanokauter.

Urządzenie laboratorium było nabyte nie za pieniądze rządowe, lecz z funduszu prywatnego. Profesor udzielał pomocy i porady młodzieży (bezpłatnie) w czasie przerw i poza godzinami szkolnymi. Pomocy takiej udzielano w roku kilkaset razy. Gdy wybuchła epidemia jaglicy, ilość opatrunków szła w tysiące. Trafiały się też nierzadko i wypadki ciężkie, jak zwichnięcia i złamania kończyn. Te ostatnie

na miejscu dawało się do gipsu (szpital najbliższy był wtedy w Zakopanem). Pomocy dentystrycznej (ekstrakcje i plombowanie) udzielał profesor w swym prywatnym mieszkaniu. To stworzenie bezpłatnego ambulatorium dla przeważnie biednej młodzieży góralskiej, ściągnęło na jego twórcę podczas Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie gromy oburzenia, jako szkodzące interesom świata lekarskiego. Twórca jego mimo to prowadził rozpoczęte dzieło dalej, aż do opuszczenia Nowego Targu. Rada Szkolna Krajowa za tę pracę składała mu kilkakrotne pisemne podziękowanie, a Rząd odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną.

W pierwszych latach pobytu w Nowym Targu, zajmował się Niezabitowski gromadzeniem i opracowaniem [nazwa nieczytelna] (grupy pasożytniczych błonkówek bardzo trudnych do oznaczenia, dlatego zajmowało się nią w owym czasie zaledwie trzech specjalistów na świecie) oraz badaniem wysokich torfowisk Podhala i sosny (Kosówki) torfowej (*Pinus Montana* var. *Uncinata* Ant.) pod względem morfologicznym i histologicznym.

Ferie szkolne spędził w tych latach raz w okolicy Żurawna nad Dniestrem, dwa razy zaś w Lovranie, u stóp Montemaggiore w Istrii. W tej ostatniej miejscowości badał florę i faunę lądową i morską, korzystając też z akwariów w Abbazi oraz stacji zoologicznej w Rijece, prowadzonej przez prof. dr. Gaussa von Garady. Ten ostatni zapoznał go też z metodami fotografowania zwierząt morskich, zwłaszcza raków, w czym był znakomitym specjalistą. Gdy w latach 1907 i 1908 odkryto w Staruni szczątki mamuta i nosorożca zachowane ze skórą, a po części narządami wewnętrznymi i mięśniami, dyrektor Muzeum Dzieduszyckich, prof. Marian Łomnicki, zasłużony zoolog i geolog, zaproponował mu opracowanie tego wykopaliska. Niezabitowski zgodził się i propozycję przyjął.

Na prośbę prof. Henryka Hoyera jun., odstąpił mu opracowanie części miękkich, a jego demonstratorowi, dr. Kiernikowi²⁶, kilka luźnych kości innych zwierząt (ani prof. Hoyer, ani Kiernik przedtem paleontologią nigdy się nie zajmowali). Grzeczność ta wyświadczona swemu byłemu profesorowi, naraziła Niezabitowskiego następnie na różne przykrości. Prof. Hoyer bowiem nie poprzestał na odstąpieniu sobie opracowaniu narządów wewnętrznych, lecz samowolnie i bez wiedzy Niezabitowskiego zabrał się do zewnętrznej morfologii, która do niego nie należała i zażądał później, by ten jego artykuł, zresztą niezbyt udany, również w pracy starucińskiej umieszczono. Tak więc, w wydawnictwie jedna i ta sama rzecz ukazała się w podwójnym opracowaniu. Obrząził się też i prof. Józef Nussbaum, który część odstąpił prof. Hoyerowi chciał również opracować. Jeszcze gorzej wypadła sprawa z Kiernikiem, o czym później będzie wzmianka.

²⁶ Eugeniusz Antoni Kiernik (1877-1921), zoolog, prof. anatomii opisowej zwierząt domowych, studiował nauki przyrodnicze na UJ, uzupełniające studia w zakresie fauny morskiej odbył w Trieście, Helgolandzie i Bergen. Organizował Zakład Anatomii Zwierząt Studium Weterynaryjnego przy Wydziale Lekarskim Uniw. Warsz. Prowadził badania osteologiczne zwierząt domowych. Za: K. Millak, Kiernik Eugeniusz Antoni, [w:] PSB, t. XII, s. 427.

Podróże naukowe

Uzyskawszy z Rady Szkolnej Krajowej kilkumiesięczny urlop (dla zastąpienia Niezabitowskiego został do gimnazjum w Nowym Targu zamianowany prof. Kazimierz Wyspiański), wyjechał do Lwowa i tam w budynku Muzeum Dzieduszyckich otrzymał pokój, zajął się mozolnym wypreparowaniem przesiąkniętych ropą naftową szkieletów. Odwiedzali go przy tej robocie prof. M. Łomnicki, prof. Marian Raciborski, prof. Józef Siemiradzki i wielu innych. Po ukończeniu preparowania i po zrobieniu pomiarów kości, zabrał się Niezabitowski do fotografowania, co zajęło też sporo czasu. Gdy praca była ukończona, dla poczynienia badań porównawczych na materiale kopalnym oraz nosorożcach dzisiaj żyjących, Niezabitowski udał się w podróż zagranicę i zwiedził muzea w Londynie, Paryżu, Brukseli, Berlinie, Monachium, Stuttgarcie, Wrocławiu, Wiedniu, Trieście, Salzburgu, Zagrzebiu, Budapeszcie, Genui, Mediolanie i Florencji oraz ogrody zoologiczne w Wiedniu, Budapeszcie, Paryżu, Londynie i Rzymie (przy tej sposobności zwiedzał też w odnośnych miastach i ogrody botaniczne, między innymi słynny ogród botaniczny w Kew pod Londynem).

Koszty podróży po muzeach pokryło w pewnej części Muzeum Dzieduszyckich (Ordynacja Poturzycka). W czasie, gdy wybierał się zagranicę, zakwowało w Akademii Umiejętności stypendium im. Osławskiego na wyjazd za granicę do stacji zoologicznych (Historia utworzenia tego stypendium była następująca. Osławski brał udział w powstaniu 1863 r., wskutek czego musiał emigrować, a majątek jego uległ konfiskacie. Znalazłszy się w Rumunii w ciężkich warunkach finansowych, gdy bogata rodzina nie chciała mu przyjść pomocą, zajął się handlem wołami i na tym zrobił milionowy majątek. Teraz rodzina przyznała się do niego, lecz on jej już znać nie chciał i pewnego razu przybył do Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie przyjął go wiceprezes, prof. dr Zoll sen. *„Jestem Osławski, milioner”* – przedstawił się przybysz. *„Winszuję panu tak przyjemnego zawodu”* – rzekł Zoll – *„czym możemy Panu służyć?”* *„Chciałbym jak najlepiej dla kraju zużytkować mój majątek”*. Wtedy Zoll poradził mu, by utworzył kilka stypendiów dla młodych przyrodników na wyjazd zagranicę dla badań naukowych).

Ponieważ poza przygodnym odwiedzaniem stacji zoologicznych w Rijece, Niezabitowski w takich stacjach jeszcze nie pracował, a chciał dla uzupełnienia swej wiedzy biologicznej zapoznać się bliżej z fauną morską, wniósł podanie o to stypendium. Referentem był w Akademii Umiejętności prof. Hoyer. Chciał on to stypendium przydzielić swemu demonstratorowi, Kiernikowi, który ożenił się w tym czasie z długoletnią pracowniczką jego Zakładu (Kiernik jako student uczył dawniej na prowadzone przez Niezabitowskiego ćwiczenia botaniczne i anatomii zwierząt domowych). Kiernik jednak miał w dorobku naukowym zaledwie kilka drobnych notatek, gdy Niezabitowski miał około trzydziestu prac, nie miał więc żadnych szans. Prof. Hoyer jednak, spotkawszy na mieście Niezabitow-

skiego, oświadczył mu, że poprze jego podanie, ale pod warunkiem, że Niezabitowski nie będzie habilitować się z anatomii porównawczej, gdyż on przyobiecał docenturę Kiernikowi. Niezabitowski odpowiedział, że nie ma zupełnie tego na myśli, lecz wyjeżdża tylko dla zdobycia wiedzy. Być może, że raczej zostałby dyrektorem Muzeum Dzieduszyckich, na co go dyrektor prof. M. Łomnicki gorąco namawiał. Później Niezabitowski poznawszy bliżej stosunki Ordynacji do Muzeum zamiaru tego poniechał.

Otrzymał stypendium Osławskiego w kwocie 5.000 franków, a z Rady Szkolnej płatny roczny urlop, udał się Niezabitowski z żoną i córeczką w jesieni 1910 r. najprzód do stacji zoologicznej w Trieście. Tutaj, tak w laboratorium, jak i na licznych wycieczkach przedsięwziętych na pięknym motorowym stateczku „Adria” pod kierunkiem prof. dr. Carla I. Cori, zapoznawał się z fauną Adriatyku i łowieniem dragą, zebrał też duży materiał naukowy, który odsyłał do domu. Z ciekawszych wycieczek odbył statkiem wycieczkę do ujścia, wypływającej z podziemi, rzeki Timavo, w której zebrał liczne okazy opisywanego szeroko w literaturze, żyjącego w półślonej wodzie, raczka *Palemonetes varians*. W drodze powrotnej asystenci stacji pośród trzciny porastających obficie morze urządzili polowanie na nury.

Obfite targi rybne dawały możliwość poznawania coraz to nowych form. Odwiedzał też Niezabitowski duże Muzeum Przyrodnicze²⁷, założone niegdyś przez [nazwisko nieczytelne – przyp. red.], późniejszego profesora Uniwersytetu Lwowskiego, który tutaj pierwszy robił badania nad rozwojem węgorza. Kierownik muzeum, dr Marchesetti, nadzwyczaj uprzejmy człowiek, zapoznał go też z bogatymi wykopalskami paleontologicznymi z dyluwium²⁸ grot krasu (samiych czaszek *Ursus speleus* posiadało Muzeum dziesięć). Prosił też o dostarczenie wizerunku założyciela Muzeum, który chciał w Muzeum zawiesić, niestety, starania Niezabitowskiego po powrocie do kraju okazały się bezowocne.

Z Triestu wysyłał też prof. Marianowi Raciborskiemu pewne morszczyzny, o który tenże prosił. Zebrałszy potrzebny do zamierzonej pracy materiał naukowy, w styczniu opuścił Triest i przez Wenecję, Mediolan, Genuę, Ventimiglie, udał się do stacji zoologicznej w Villefranche-sur-Mer, położonej nad Morzem Śródziemnym w południowej Francji, pomiędzy Niceą i Monako, z którymi łączy je komunikacja kolejowa i tramwajowa. Sama stacja mieściła się w starym, opuszczonym więzieniu, które przemienione zostało na stację naukową. Stoi ona fundamentami swymi w morzu. Zatoka, nad którą jest położona, jest największą pomiędzy Marsylią a Genuą, a znaczna jej głębokość (przy wejściu 1000 m, ku środkowi 500 m, przy brzegach 18 m) pozwala zawijać największym parowcom oceanicznym. Fauna zatoki jest bardzo bogata, to też stacja dostarczała okazów stacjom w Monako

²⁷ Muzeum to zostało założone w 1846 r., trudno wskazać Polaka, który je założył.

²⁸ Dawna nazwa plejstocenu.

i Neapolu. W czasie silnych wiatrów północnych powierzchniowe wody zostawały wypędzane z zatoki, a na ich miejsce napływały wody głębinowe i wtedy można było łowić przy brzegu gatunki zwierząt żyjące zwyczajnie na głębokości ponad 1000 m. Była to stacja rosyjska. Dyrektor jej, prof. Korotnew, rzadko przyjeżdżał z Rosji (był przy tym przez personel bardzo nie lubiany), natomiast stale stacją kierował bardzo sympatyczny dr M. Dawidow. Pierwszym asystentem był wtedy Timofiejew, chory na gruźlicę, której nabył w katordze, drugim Teodor Spiczakow. Ten po przyjeździe Niezabitowskiego prosił go, by rozmawiał z nim po polsku (babka jego była Polką), gdyż chce się nauczyć tego języka. Rzeczywiście, też wcale nieźle się go poduczył, a następnie korespondował z Niezabitowskim po polsku, gdy ten do Nowego Targu powrócił.

Spiczakow poświęcił się następnie rolnictwu i został profesorem tego przedmiotu w Akademii Rolniczej w Moskwie, skąd dostał się do Tallina, gdzie dano mu podobno katedrę. Pisząc do Niezabitowskiego do Nowego Targu wspomniiał, że nie jest ze stosunków tamtejszych zadowolony, a że w Krakowie wakowała właśnie taka katedra, a kandydata polskiego nie było, Niezabitowski zwrócił uwagę krakowskich profesorów na Spiczakowa, referując pochlebnie jego wiedzę i charakter. W następstwie tego Spiczakow został powołany do Krakowa na Katedrę Ryb, na której pracował też z wielkim dla nauki polskiej pożytkiem.

W stacji pracowało w r. 1910 kilku rosyjskich badaczy, jak prof. Kolcow z Moskwy, prof. Garajew z Charkowa, profesorowie Wasiliew i Kuszakiewicz z Kijowa, a znalazł się tam również sędziwy prof. Władysław Załęski, akademik petersburski i dyrektor stacji zoologicznej w Sewastopolu, który swego czasu opisał mamuta z Berezowki. Ten zaraz na wstępie oświadczył Niezabitowskiemu, że jest również Polakiem, jakkolwiek po polsku nie umie, gdyż jego matka była prawosławna, a ojciec wcześniej go odumartł.

W stacji zajmował się rozwojem pewnych gatunków zwierząt morskich. Rano przychodził z żoną pod rękę, pod ogromnym zielonym parasolem. Po południu żona znów przychodziła po niego. Z Polaków pracowała jeszcze w stacji panna Zofia Krasieńska z Warszawy i Feliks Rozen, znany z badań przeprowadzonych wraz z Konstantym Janickim nad rozwojem *Bothriocephalus latus*.

Był też profesor gimnazjum ruskiego ze Lwowa, Rakowski. Później zjechał kurs studentów rosyjskich, między innymi był jeden Polak i jeden Izraelita z Warszawy, Anigskin. Bawił też w stacji czas jakiś artysta malarz z Rygi, Orłowski. Ten, gdy na zakończenie kursu studenci urządzili bal, ozdobił sale udanymi karykaturami pracowników. Dyrektor Dawidow był przedstawiony, jak w fartuchu w wielkiej kadzi gotuje ikrę, karmin; asystent Timofiejew w postaci ośmiornicy, która w jednym ramieniu niesie do ust butelkę z wódką. Niezabitowski był przedstawiony w serdaku, siedzący na nosorożcu, któremu mierzą głowę cyrklem.

Praca w stacji była bardzo przyjemna. Codziennie rano rybacy stacyjni dostarczali do pracowni i obszernych akwariów plankton i złowione większe okazy. Od czasu do czasu, pracownicy wyjeżdżali na morze stacyjnym stateczkiem „Velella”,

łowiąc siatkami planktonowymi lub drągą. Dla zdobycia koralu czerwonych, które porastały obficie ściany podmorskiej groty, sprowadziła stacja z Neapolu nurka. Jeździli też pracownicy do stacji zoologicznej i Muzeum Oceanograficznego w Monako, gdzie znajdowały się bogate zbiory pochodzące z ekspedycji Księcia Monako oraz duża biblioteka. W stacji Niezabitowski przeprowadzał badania nad zmiennością postaci u raków z rodzaju *Hippolyte*, nad pasożytniczymi grzybami raków głębinowych i sporządzał stałe preparaty z okazów fauny planktonowej. Duża ich kolekcja w Zakładzie Biologii Uniwersytetu w Poznaniu została zniszczona przez Niemców. Odbywał też Niezabitowski codziennie wycieczki świtem w okolice, badając faunę lądową i świat roślinny. Wieczorami zaś przygotowywał do druku swą pracę nad wykopaliskami starożytnymi.

W kwietniu 1911 r. wybrał się dla uzupełnienia swych badań nad rakami do Neapolu. Największą tę stację zbudowała dla swego męża, prof. Dohna, żona jego, z domu Kamińska, Polka, obywatelka z Ukrainy. Wtedy dyrektorem był jej syn, Antoni Dohrn, umiejący nieco po polsku. Matka jego jeszcze żyła. Personel Stacji składał się z licznych pracowników, których nazwiska głośne były w zoologii.

Do stacji przywozili codziennie rybacy połowy, pośród których spotykały się nieraz ciekawe gatunki, jak np. *Orthogoriscus mola*, który przez kilka godzin żył jeszcze w akwarium. Na skórze jego znajdowało się sporo wielkich, pasożytniczych raków. N. gromadził tutaj materiały do swojej pracy nad *Hippolyte* i narządami zmysłowymi raków. Wielką pomocą była ogromna biblioteka stacji. W tym czasie pracował tam z Polaków Konstanty Janicki, który stamtąd pojechał na Sycylię. Na prośbę Niezabitowskiego zebrał tam i przysłał mu obfity materiał z *Hippolyte*.

Ze stacji robił Niezabitowski liczne wycieczki, jak np. stateczkiem stacji na wulkaniczną wysepkę Ischię lub pieszo do wygasłych wulkanów Monte Nuovo i Solfatory, słynnej świątyni Posejdona, wykazującej na swych kolumnach, jak wysoko niegdyś sięgała powierzchnia morza, Psiej Groty, Pompei, i na Wezuwiusz, gdzie siedząc na brzegu krateru obserwował, jak mnóstwo owadów przywabionych prawdopodobnie gazami, przylatywało na pozbawiony zupełnie roślinności stożek wulkanu i wpadało do krateru.

Zebrał też tutaj Niezabitowski piękną kolekcję produktów wulkanicznych, roślin i owadów. W czasie jego pobytu panowała w Neapolu dosyć silna cholera, na którą sporo ludzi zmarło. Z Neapolu, poprzez Rzym, Pizę, Florencję i Genuę, powrócił Niezabitowski do Villefranche-sur-Mer, gdzie przez lato kończył swe badania sprawując równocześnie nadzór nad stacją, gdyż na tę gorącą porę dyrektor i asystenci wyjechali. Z Villefranche robił też w tym czasie Niezabitowski wycieczki w dalsze okolice, np. do słynnego ogrodu w Mortoli koło Mentony, bodajże najpiękniejszego w Europie, oraz do Capo Antillie, gdzie znajduje się ogród botaniczny założony przez sławnego botanika Thureta, mieszczący w sobie mnóstwo najrzadszych gatunków roślin, do farmy strusi pod Niceą, gdzie oglądał strusie od świeżo wylętych do starych, do Bolieu, gdzie znajdowała się oliwka podobno 1000

lat licząca, i do wielu innych. Kilkakrotnie odwiedza też Monte Carlo z pięknym ogrodem koło Kasyna. W Kasynie sam nie grając, robił studia nad wstrętą psychiką graczy.

Sprawa o pierwszeństwo naukowe

W październiku ukończywszy swe badania przez Brenner i Innsbruck powrócił Niezabitowski do kraju. Tutaj zaraz na wstępie, w Krakowie, spotkała go nieprzyjemność. Przed dwoma laty, wybierając się w podróż po muzeach, fotografował w zbiorach Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie szczątki kopalne nosorożca włochatego, a między nimi ciekawy fragment czaszki jakiegoś nosorożca z Odessy. Fragment ten, stanowiący przepięknie zachowane szczęki górne z uzębieniem, nie wiadomo przez kogo przywieziony, od dziesięciu lat intrygował Niezabitowskiego, gdyż nie był podobny do żadnego z opisanych gatunków. Teraz więc, korzystając z nadarzającej się sposobności, zrobił zdjęcia i porobił pomiary, aby w muzeach zagranicznych starać się go oznaczyć. Przypadkowo na ten moment fotografowania nadszedł Kiernik, który zapytał, po co Niezabitowski to robi, co mu tenże wyjaśnił. W muzeach zagranicznych Niezabitowski takiej formy nie napotykał, a jedynie w Hoffmuseum w Wiedniu pokazał mu prof. Schaffer podobne okazy, świeżo wykopane przez ekspedycje w Fajum w Egipcie i zaproponował mu opracowanie ich, z czego jednak Niezabitowski z powodu krótkiego pobytu w Wiedniu nie mógł skorzystać. Otóż Kiernik, który się chciał habilitować, a nie miał żadnej poważniejszej pracy, postanowił wykorzystać nieobecność Niezabitowskiego w kraju i opracować ten okres, na którego ważność Niezabitowski mimochodem zwrócił jego uwagę. Tak też zrobił, okaz jednak źle oznaczył i pracy wydrukować jeszcze nie zdążył.

Gdy Niezabitowski w przejeździe przez Kraków wstąpił do Zakładu prof. Hoyera i w rozmowie wspomniął o swych badaniach dotyczących tej czaszki, obecny przy tym Kiernik odezwał się: „*Tę czaszkę z *Aceratherium incisivum* ja właśnie opracowałem i chcę drukiem ogłosić*”. Na to Niezabitowski odpowiedział: „*Naprzód nie jest to zupełnie *Aceratherium*, a po wtóre, Pan był przy tym, jak ja tę czaszkę fotografowałem i wiedział, że ja się nią zajmuję*”. Następnie Niezabitowski zwrócił się do przewodniczącego Komisji Fizjograficznej, prof. dr. Władysława Kulczyńskiego, o wydanie mu tej czaszki dla uzupełnienia badań. Na to jednak wkrótce otrzymał odpowiedź, że czaszkę ma u siebie Kiernik i wzbrania się ją wydać, twierdząc, że o zajmowaniu się tą czaszką przez Niezabitowskiego nic nie wiedział, zgłasza do Akademii do druku jej opracowanie. Wobec takiego postawienia sprawy, Niezabitowski kazał sporządzić z posiadanych przez siebie fotografii klisze i odbitki, wydrukował w prywatnej drukarni tymczasowe doniesienie o *Teleoceras ponticus* n.sp., nowym gatunku nosorożca kopalnego, i odbitki puścił w świat, zapewniając sobie w ten sposób prawo pierwszeństwa. Sprawę zaś z Kiernikiem skierował na drogę sądu honorowego, do którego ze swej strony zaprosił prof. dr. Michała

Siedleckiego²⁹ i prof. Emila Godlewskiego³⁰. Kiernik postawił za siebie prof. dr. Henryka Hoyera jun. i jeszcze kogoś drugiego.

Po pierwszym posiedzeniu zastępcy zawiadomili Niezabitowskiego w Nowym Targu, że prof. Hoyer stanowczo twierdzi, że Kiernik nie wiedział, że Niezabitowski zajmuje się opracowaniem tej czaszki. Na szczęście Niezabitowski posiadał kartkę korespondencji, którą pisał do niego prof. Hoyer do Villefranche, w której między innymi zapytuje się, czy udało się Niezabitowskiemu w muzeach zidentyfikować tę czaszkę. Kartę tę przesłał Niezabitowski swoim zastępcom, by prywatnie pokazali ją prof. Hoyerowi i ostrzegli go, by się nie kompromitował. Wobec tego prof. Hoyer cofnął swoje pierwotne twierdzenie, a sąd przyznał Niezabitowskiemu rację i pierwszeństwo druku pracy w Akademii z tym, że jak Kiernik zechce, to może następnie swą pracę w Akademii opublikować. Rzeczywiście, po wydrukowaniu pracy Niezabitowskiego o *Teleoceras ponticus*, ogłosił Kiernik swą pracę o *Aceratherium*. Niezabitowski, nie chcąc się z takim osobnikiem wdawać w polemikę, pominął ją milczeniem. Później jednak pewien obcy badacz opracowując kopalne nosorożce, zajął się tą sprawą, przyznając, że słusznie Niezabitowski zaliczył ten gatunek do rodzaju *Teleoceras*, a nie *Aceratherium*, jak to twierdził Kiernik. Zarzucił tylko Niezabitowskiemu, że praca była zbyt pobieżnie napisana. Nie wiedział, rozumie się, ów cudzoziemiec, co było tego przyczyną.

Porażkę swoją i swego pupila odczuł bardzo prof. Hoyer i gdy w późniejszych latach kilkakrotnie był Niezabitowski stawiany jako kandydat na członka Akademii Umiejętności, za każdym razem protest prof. Hoyera wybór uniemożliwiał (wybór musiał być jednomyślny, Niezabitowskiemu zresztą na tym nie zależało).

Po powrocie do Nowego Targu, Niezabitowski opracował materiały zebrane w stacjach, a w czasie ferii letnich 1913 r. wyjechał, aby w stacji zoologicznej w Rijecie zebrać dalsze materiały dotyczące *Hippolyte*. Dzięki uprzejmości dyrektora, dr. Gauss v. Garady, zdobył obfity materiał, z którego się okazało, że po wschodniej stronie półwyspu Istrii żyje inny gatunek niż po zachodniej. Zabrał się też do jego opracowania i sporządził rysunki. Niestety, praca ta nie doczekała się druku. Materiał zniszczyła wojna w r. 1914, a rysunki zniszczyli Niemcy w r. 1939.

Podczas I wojny światowej

W r. 1914, gdy Niezabitowski znów zamierzał wyjechać, wybuchła wojna. Ponieważ brak był szpitali, a gimnazjum było zamknięte, Niezabitowski w gmachu

²⁹ Michał Siedlecki (1873-1940), zoolog, w latach 1919-1921 rektor Uniwersytetu w Wilnie, zajmował się głównie biologią morza.

³⁰ Emil Godlewski młodszy (1875-1944), prof. embriologii i biologii, studiował medycynę w Krakowie, gdzie rozpoczął pracę naukową pod kierunkiem K. Kostaneckiego. Prowadził pionierskie badania m.in. nad mechanizmami dziedziczenia. Za: S. Smreczyński, Godlewski Emil, [w:] PSB, t. VIII, s. 173-174.

gimnazjum zakłada Szpital Czerwonego Krzyża na sto, a później sto pięćdziesiąt, łózek. W ciągu sześciu tygodni pracy profesorów i młodzieży oraz pań miejscowych zostaje wykonane całe urządzenie z materiału dostarczonego bezinteresownie przez mieszkańców miasteczka i okolicy. Łóżka, stoły, stołki i szafki zostały sporządzone z drzewa dostarczonego przez tartak. Panie na osiemnastu maszynach szyły bieliznę z płótna, które w ilości 1.100 m dostarczyła ludność góralska. Kuchnię zajęły się zakonnice z bursy gimnazjalnej. Wkrótce szpital zapelniał się, naprzód żołnierzami polskimi, a następnie strzelcami tyrolskimi. Miasteczko samo ożywiło się, gdyż przybyła „Kriegeshofgnartier” z arcyksięciem Leopoldem Salvatorem na czele. Sztab składał się przeważnie z magnatów węgierskich i austriackich. Arcyksiążę zwiedził szpital i gabinet przyrodniczy z wielkim zainteresowaniem. W listopadzie front zbliżył się do Sącza. Wojskowość poleciła chorych ewakuować na Morawy. U Niezabitowskiego pozostał tylko jego starszy brat, Ludwik, któremu w bitwie pod Laskami szrapnel strzaskał stopę. Gdy front coraz bardziej się zbliżał, a nie można było dopuścić, by ranny dostał się w ręce nieprzyjaciela, zapytał Niezabitowski pewnego dnia jednego ze sztabu, jaka jest sytuacja, przedstawiając mu, że ma w domu rannego, o którego mu chodzi, by się do niewoli nie dostał. Wtedy ów oficer, pochyliwszy się, rzekł mu do ucha: „Sytuacja jest dobra, lecz byłoby lepiej, żeby państwa jutro już tutaj nie było!”. Wobec tego, zabrawszy rannego i rodzinę oraz najkonieczniejsze rzeczy, w tym i mikroskop, Niezabitowski wyjechał przez Węgry do Wiednia, oddawszy dozór nad szpitalem uchodźcy ze Lwowa, dr. Witoldowi Ziembickiemu, z tym, że gdyby sytuacja się poprawiła i szpital mógł być otwarty, zawiadomił go zaraz o tym.

Umieściwszy rannego brata w szpitalu w Wiedniu, gdy tam nie można było dłużej się zatrzymywać, wyjechał Niezabitowski z rodziną do upatrzonej już przedtem miejscowości w południowej Styrii, Maribor (Marburg) nad Drawą, miasta położonego w malowniczej górskiej okolicy o łagodnym klimacie, zamieszkałego przez Słoweńców i Niemców. Tam, urządziwszy się, oczekiwał na wiadomości od dr. Ziembickiego, ale nadaremnie. Co kilka dni chodził też do głównej komendy, by się dowiedzieć, czy Nowy Targ został zajęty przez Rosjan, czy nie. Komenda jednak nic nie wiedziała. Gdy to się przeciągało, pewnego razu szef sanitarny powiedział do Niezabitowskiego: *„Jeżeli się panu koledze nudzi tutaj bez zajęcia, to niech pan zgłosi się tymczasem do naszych szpitali, gdzie mamy wielki brak lekarzy”*.

Tak się też stało i Niezabitowski został kierownikiem Rezerwowego Szpitala Nr III (był to ewakuowany z Gorycji szpital garnizonowy). Później znacznie, tajemnica milczenia Nowego Targu się wyjaśniła. Wojska rosyjskie podeszły aż pod Krościenko nad Dunajcem, lecz tutaj zostały rozbite przez Legionistów, a sztab dostał się do niewoli i przez kilka dni, wraz z mianowanym już komendantem Podhala, był trzymany w budynku gimnazjum Nowym Targu. Niebezpieczeństwo minęło, lecz dr Ziembicki zamiast o tym zawiadomić Niezabitowskiego, na własną rękę otworzył szpital, ale już nie dla rannych, a gruźliczych z otwartą gruźlicą (co było ze względu na ostry klimat zupełnie nieodpowiednim) i zrobił się jego

kierownikiem. Podał się za jego założyciela, za co Czerwony Krzyż odznaczył go swoim orderem.

Szpital Rezerwowy Nr III mieścił się w budynku seminarium duchownego. Rannych, niekiedy po 100-120 dziennie, otrzymywano początkowo z Karpat. Później, gdy wybuchła wojna włoska i gdy Maribor stał się siedzibą dowództwa południowego frontu, na czele z Arcyksięciem, ranni przybywali znanad Isonzo i spod Gorizii. W szpitalu Niezabitowski był jedynym lekarzem. W drugim roku dostał dopiero na jakiś czas asystenta, w osobie dr. Dojmy Karamona, Dalmatyńca (Serba), bogatego właściciela winnic w Salonie, bardzo sympatycznego, który jednak wolał grać na giełdzie niż opatrywać rannych.

Personel sanitarny składał się z jednej pielęgniarki, baronówny Marii Bianchi, właścicielki pięknego, starożytnego zamku „Rubii” nad Isonzo (rozbitego podczas walk) i kilku wili w Grado, osoby już w poważniejszym wieku, i sanitariuszy narodowości włoskiej. Pracy w szpitalu było bardzo dużo. Trafiała się też od czasu do czasu sposobność do obserwacji naukowych, jak np. wypadek nerki *Echinococcus*, *Situs viscerum inversus*, nadliczbowość sutek, a szczególnie *Malaria tropica*, na którą cierpieli wielokrotnie ranni przybyli z południa.

Z preparatów, które sporządził Niezabitowski w małym laboratorium, jakie sobie w szpitalu urządził, korzystał później przy wykładach i ćwiczeniach z parazytologii w Poznaniu. Pobyt w Mariborze był bardzo miły. Idąc do szpitala przez piękny most, karmił Niezabitowski po drodze ptaki, sikory i zięby, które były tak oswojone, że jadły ziarnka siadając na dłoni. W mieszkaniu przylatywały zięby przez otwarte okno i w czasie obiadu zbierały pod stołem okruszyny. Oswojone też były bardzo i kosy.

Otoczające miasto pagórki pokryte winnicami i lasami, posiadały florę i faunę już więcej południową (*Pseudopus Pallasdeus canis*). Pewnego razu złożył w szpitalu wizytę nowy szef lekarzy garnizonu. Po krótkiej rozmowie, prowadzonej początkowo po niemiecku, wyjaśniło się, że jest on również Polakiem i zoologiem. Był to znany specjalista od ślimaków, dr Antoni Wagner. Po powstaniu Państwa Polskiego Niezabitowski zwrócił na niego uwagę prof. Siedleckiego, w następstwie czego dr Wagner został dyrektorem Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

Pewnego razu do Niezabitowskiego zgłosił się młody lekarz z Warszawy, który był tam zajęty na oddziale dla chorych wenerycznych, prosząc o poparcie i wyszukanie mu zajęcia. Niezabitowski postarał się, by temu młodzianowi, który pochodził z Włocławka i nazywał się Potrzebowski, oddano w opiekę chorych wenerycznie żołnierzy, pomieszczonych w baraku szpitalnym za miastem. Po kilku miesiącach jednak Potrzebowski zapragnął zdobyć dla siebie większy szpital i to właśnie Szpital Rezerwowy Nr III. Począł snuć po cichu intrygi w Komendzie. Pewnego dnia zjawił się Potrzebowski w szpitalu u Niezabitowskiego i z dumną miną oświadczył, że Komenda oddała mu Szpital Rezerwowy Nr III na pomieszczenia dla chorych wenerycznych, a ranni z dr. Niezabitowskim mają się przenieść do baraku za miastem. W odpowiedzi na to Niezabitowski pokazał

panu Potrzebowskiemu drzwi i zawiadomił natychmiast o fakcie dyrektora seminarium, nadmieniając, że nie wypada, by w poświęconym budynku, gdzie mieszkała księża, profesorzy seminarium, tego rodzaju szpital umieszczono. Dyrektor w tej chwili telegraficznie odniósł się do biskupa w Grazu, a ten również telegraficznie zaprotestował w Komendzie. A że biskup był przedtem długoletnim kapelanem i spowiednikiem cesarza, sprawa w kilku godzinach została załatwiona i Potrzebowski został ze swymi syfilytkami w baraku.

W Mariborze utrzymywał Niezabitowski serdeczne stosunki z tamtejszymi Słoweńcami, zwłaszcza ks. dr. Koroszecem, posłem do Parlamentu Austriackiego i późniejszym premierem Jugosławii, który mieszkał w budynku szpitalnym i z którym Niezabitowski nieraz długie godziny spędzał na omawianiu wydarzeń wojennych i planów na przyszłość. Również uprzejme stosunki utrzymywał z dr. Tomiukiem, dyrektorem Gimnazjum im. Słowackiego, znajdującego się naprzeciw, w gmachu którego mieścił się Szpital Rezerwowy Nr II. Niezabitowski korzystał też z biblioteki tegoż Gimnazjum. Dr Tomiuk namawiał go, by koniecznie wstąpił do Słoweńskiej Rady Szkolnej Krajowej w Grazu. Bardzo sympatycznym był również kapelan szpitala, ks. Tomsicz. Pod koniec wojny, Niezabitowski z powodu nadwyreżonego ciężką pracą szpitalną zdrowia wziął urlop i pożegnawszy z prawdziwym żalem sympatyczny Maribor, powrócił do Nowego Targu.

Profesura na Wydziale Rolniczo-Leśnym UP

Z powstaniem Państwa Polskiego Niezabitowski obejmuje kierownictwo gimnazjum, które mieściło się tymczasowo w gmachu Sokoła. Usunawszy z budynku gimnazjum szpital przeciwgruźliczy, przystępuje Niezabitowski do odnowienia i dokładnej dezynfekcji zdewastowanego strasznie gmachu, co wymagało ogromnej pracy.

W r. 1920 Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego zwraca się do Niezabitowskiego, by objął wykłady biologii za prof. Godlewskiego, który pełnił obowiązki komisarza epidemicznego w owym czasie. Na usilne prośby Godlewskiego, którego nie było komu zastąpić, Niezabitowski godzi się i jeździ raz lub dwa razy w tygodniu na wykłady do Krakowa, zużywając na powrót tam i z powrotem dwie noce i dzień. W r. 1921 zwraca się rektor Uniwersytetu Poznańskiego, dr Heliodor Świącicki³¹, do Niezabitowskiego, proponując mu Katedrę Anatomii Opisowej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Przedmiot ten nie odpowiadał jednak Niezabitowskiemu, toteż przyjęcia tej katedry odmówił.

Po pewnym czasie rektor Świącicki zwrócił się znowu do Niezabitowskiego, proponując mu Katedrę Biologii na Wydziale Lekarskim. Niezabitowski wreszcie

³¹ Heliodor Świącicki (1854-1923), lekarz, ginekolog i położnik, prof., organizator i pierwszy rektor UP. Za: M. Stański, Świącicki Heliodor, [w:] WSB, Warszawa-Poznań 1981, s. 757-758.

zdecydował się katedrę tę przyjąć i odpisał, że dla omówienia sprawy przyjedzie do Poznania. W niedługim czasie też tam się udał. Zaszedłszy do rektora Święcickiego, Niezabitowski zauważył ze zdziwieniem malujące się na jego twarzy zdumienie, a następnie zakłopotanie. W toku rozmowy rektor oświadczył, że niestety, właśnie wczoraj Katedra Biologii została przyznana dr. Wilczyńskiemu z Wilna, ale ofiaruje powtórnie Niezabitowskiemu Katedrę Anatomii Opisowej. Niezabitowski jednak i tym razem przyjęcia jej odmówił, po czym udał się do Wydziału Rolniczo-Leśnego, by przywitać się z dziekanem, dr. Ludwikiem Sitowskim. Ten, dowiedziawszy się, co zaszło, zaofiarował Niezabitowskiemu Katedrę Anatomii i Histologii Zwierząt Domowych. Propozycję tę Niezabitowski po krótkim namyśle przyjął.

Teraz powoli cała sprawa się wyjaśniła. Jakiś czas przedtem odwiedzili Niezabitowskiego w Nowym Targu profesorowie Siedlecki i Godlewski, obaj jego dawni koledzy. Niezabitowski gościł ich u siebie, następnie pokazywał odnowione gimnazjum, poczym obydwaj odjechali. Tymczasem wybuchła wojna bolszewicka. Siedlecki, który w owym czasie organizował Uniwersytet w Wilnie, uszedł ze swym asystentem, dr. Wilczyńskim, do Poznania, gdzie był gościem w domu rektora Święcickiego. Dowiedziawszy się z jego ust, że on zaprosił Niezabitowskiego na Katedrę Biologii, Siedlecki umyślił tę katedrę uzyskać dla Wilczyńskiego. Powiedział więc Święcickiemu, że mianowanie Niezabitowskiego jest bezcelowe, bo on odwiedzał go w Nowym Targu i stwierdził, że Niezabitowski jest chory na gruźlicę i życie jego można liczyć zaledwie na miesiące. Wobec tego mianowano dr. Wilczyńskiego.

Teraz więc stało się zrozumiałym zdziwienie rektora Święcickiego na widok tego, rzekomo umierającego, w zupełnym zdrowiu. Sprawa się szybko rozniosła i wywołała w Uniwersytecie powszechne oburzenie. Zwołano Senat i mianowanie dr. Wilczyńskiego reasumowano, a Katedrę Biologii zaferowano Niezabitowskiemu, ten jednak odmówił, podając, że przyjął już Katedrę Anatomii i Histologii Zwierząt Domowych na Wydziale Rolniczo-Leśnym. Sprawę ostatecznie tak załatwiono, że Niezabitowski został na Wydziale Rolniczo-Leśnym, a wykłady biologii wziął jako godziny zleczone na Wydziale Lekarskim.

Latem 1921 r., sprzedawszy swą willę, przenosi się Niezabitowski z Nowego Targu do Poznania, gdzie trzeba było na nowo tworzyć sobie pracownię naukową, co było tym trudniejsze, że jego stosunki materialne były tam dziesięciokrotnie gorsze niż w Nowym Targu. W Poznaniu zostaje 1 października 1921 r. mianowany profesorem zwyczajnym, a również na r. 1921/1922 zostaje dziekanem Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu. Dziekanat nowo tworzącego się Wydziału dawał dużo do czynienia, nie pozwalając na pracę naukową. Sprawy majątku Wydziału i mianowania nowych profesorów zabierały dużo czasu i wymagały silnych nerwów. Jako przykład niech posłużą spośród wielu dwa przypadki.

Poznańskie Bractwo Strzeleckie przeniosło strzelnicę swoją ze Sołacza do Szełaga, a budynek starej strzelnicy wraz z dużym kompleksem gruntów sprzedało

Wydziałowi Rolniczo-Leśnemu. W budynku mieściła się jeszcze restauracja strzelnicy, dlatego Wydział kwotę kupna zdeponował w banku. Tymczasem nastąpiła dewaluacja pieniądza i kwota ta stopniała, a Bractwo umyśliło kupno unieważnić. Niezabitowski, zostawszy dziekanem, postanowił tę sprawę uporządkować. Obiecał więc dzierżawcy restauracji pewną sumę, aby się z budynku usunął i klucze Wydziałowi Rolniczo-Leśnemu, jako właścicielowi, oddał. Tak się też stało i Wydział budynek zajął. Po kilku dniach Bractwo Strzeleckie dowiedziało się o tym i zrobiło zajazd. Kilkudziesięciu strzelców uzbrojonych, a przy tym dla dodania sobie animuszu i podchmielonych, przyjechawszy na Sołacz, wyłamało drzwi i budynek obsadziło.

Niezabitowski telefonicznie powiadomił członków Rady Wydziału, prosząc, by przybyli na naradę, co począć. Wszyscy jednak znikli tak, że Niezabitowski sam, jako dziekan (mając w kieszeni rewolwer, a w ręku stalową ciupagę), wraz ze swym woźnym udał się na strzelnicę i wezwał strzelców, by ją opuścili. Ci jednak odpowiedzieli, że strzelnicy nie dadzą. Wtedy Niezabitowski zatelefonował do Syndyka Uniwersytetu, prof. dr. Paczkowskiego, co należy robić. Odpowiedź była krótka: „Wziąć z folwarku parobków i strzelców siłą wyrzucić” (w myśl ustawodawstwa pruskiego)! Niezabitowski wiedząc jednak, że doprowadziłoby to do krwi rozlewu, gdyż strzelcy byli uzbrojeni, a już na początku tego zajazdu jeden strzelec przypadkowo drugiego przestrzelił na wylot, udał się do sądu, a ten polecił komornikowi strzelnicę zająć. Strzelcy jednak komornika przekupili tak, że ten eksmisji nie dokonał. Wtedy Niezabitowski udał się powtórnie do sądu, który wtedy poprzedniego komornika wyrzucił i wyznaczył nowego. Ten, gdy w międzyczasie strzelcy do swych zajęć powrócili i zamkniętą strzelnicę bez straży zostawili, eksmisji dokonał i strzelnicę Wydziałowi Rolniczo-Leśnemu przydzielił. Ten ją natychmiast ludźmi folwarcznymi obsadził i przy niej się utrzymał. Bractwo Strzeleckie skierowało sprawę na drogę sądową i dopiero w siedem lat potem, Niezabitowski jako rektor sprawę zakończył, wypłacając Bractwu pewną niewielką zresztą sumę tytułem odszkodowania. W ten sposób Wydział Rolniczo-Leśny uzyskał obiekt wartości z góry pół miliona złotych, gdzie pomieściło się kilka pracowni naukowych.

Drugim takim przykładem może być jeszcze mniej przyjemny incydent z okazji mianowania nowych profesorów. Wakowała Katedra Hodowli Ogólnej Zwierząt. Niezabitowski, nie będąc fachowcem, polecił prof. Zygmuntowi Moczarskiemu³² rozpisanie do wyższych uczelni ankiety o podanie kandydatów. Spośród kilku podanych, profesorowie Niklewski³³ i Moczarski uznali, że najodpowiedniejszym

³² Zygmunt Moczarski (1876-1957), biolog, lekarz medycyny, zootechnik, prof. i dziekan Wydziału Rolniczo-Leśnego UP. Za: R. W. Schramm, Moczarski Zygmunt, [w:] WSB, Warszawa-Poznań 1981, s. 489..

³³ Bronisław Niklewski (1879-1961), fizjolog roślin.

byłby prof. Mieczysław Pańkowski³⁴. Na wezwanie Dziekanatu, prof. Pańkowski przybył i po omówieniu sprawy Wydział oświadczył, że Katedrę mu ofiarowuje. Po odejście prof. Pańkowskiego, nagle prof. Niklewski, a za nim jego stali adherenci, profesorowie Moczarski i Chrzaszcz, zmienili nagle zdanie i oświadczyli dziekanowi Niezabitowskiemu, że nie zgodzą się na oddanie katedry prof. Pańkowskiemu. Oburzony dziekan Niezabitowski, który właśnie na ich życzenie prof. Pańkowskiego zaprosił, w ostrych słowach oświadczył, że ubliżyłoby to godności Wydziału, gdyby raz dane prof. Pańkowskiemu słowo złamał. Po kilku dniach rektor Święcicki zawiadomił dziekana, że prof. Moczarski wystosował przez Rektorat skargę do Ministerstwa, że dziekan samowolnie, bez zasięgnięcia rady innych uczelni, mianuje prof. Pańkowskiego itd. Dziekan Niezabitowski zaważwał prof. Moczarskiego i w obecności profesorów Zygmunta Pietruszczyńskiego³⁵ i Stanisława Runego³⁶ wykazał bezpodstawność jego skargi na podstawie aktów, w których były odpisy pism przez samego prof. Moczarskiego redagowanych i zapytał, dlaczego skargę napisał. Prof. Moczarski przyznał wtedy, że fałszywe oskarżenie napisał na naleganie prof. Niklewskiego. Ostatecznie prof. Pańkowski został mianowany profesorem, lecz pod koniec roku dziekan Niezabitowski, zrażony podobnymi incydentami, gdy Wydział Lekarski nalegał, ażeby się do niego przeniósł, zgodził się i przyjął Katedrę Biologii, zostawiając sobie na życzenie Wydziału Rolniczo-Leśnego wykłady anatomii jako godziny zlecone. Dodać do tego należy, że w czasie swego dziekanaństwa Niezabitowski, gdy projektowano budowę gmachów anatomii i chemii, starał się o budowę gmachu trzeciego dla rolnictwa na Sołaczu. Było wybrane już miejsce, przygotowane szczegółowe plany i nawet poświęcony spisany na pergaminie akt erekcyjny. Pomimo jednak, że były preliminowane na ten cel fundusze do budowy nie doszło, a to na skutek niechęci wydziału budowlanego Starostwa Krajowego i pewnego wydziału Uniwersytetu.

Profesura na Wydziale Lekarskim UP

W r. 1922 został Niezabitowski mianowany profesorem zwyczajnym biologii ogólnej na Wydziale Lekarskim, a wkrótce potem dziekanem tegoż wydziału na rok 1923/1924. Teraz przystąpił do urządzenia sobie zakładu w Collegium

³⁴ Mieczysław Pańkowski (1865-1940), zootechnik, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Dużanach, doc. Tej uczelni, potem prof. Akademii Rolniczej w Bydgoszczy, potem UP. Za: S. M. Brzozowski, Pańkowski Mieczysław, [w:] PSB, t. XXV, s. 155-156.

³⁵ Zygmunt Pietruszczyński (1886-1965), ukończył studium rolnicze uniwersytetu w Haale an der Saale, kierował stacjami doświadczalnymi m.in. w Bejsagole i Smoleńsku, od 1920 r. prof. i dziekan Wydziału Rolniczo-Leśnego UP, Za: Z. Kosiek, Pietruszczyński Zygmunt, [w:] PSB, t. XXVI, s. 184-185.

³⁶ Stanisław Runge (1888-1953), lekarz weterynarii, profesor weterynarii i rektor UP. Za: A. Dzieczkowski, [w:] PSB, t. XXXIII/1, s.102-105.

Medicum, w którym też pomieścił i Zakład Anatomii Porównawczej i Histologii Zwierząt Domowych. W tym czasie zajął się też stworzeniem Muzeum Przyrodniczego. Przed laty, znany i powszechnie ceniony, dr Franciszek Chłapowski³⁷ stworzył własnym staraniem, a przeważnie i kosztem, małe Muzeum Przyrodnicze przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Mieściło się ono w suterrenach, w lokalu ciemnym i wilgotnym, zalewanym przez wodę przy każdym większym deszczu, gdzie zbiory pleśniały i niszczały. Wszelkie starania dr. Chłapowskiego celem uzyskania lepszych warunków spełzały na niczym, toteż gdy powstało Państwo Polskie sędziwy twórca Muzeum, zniechęcony, postanowił Muzeum zlikwidować, a zbiory rozdzielić pomiędzy powstające uczelnie. Widząc to, rektor Święcicki zwrócił się do Niezabitowskiego, by objął zarząd Muzeum, co też ten ku wielkiej radości dr. Chłapowskiego uczynił.

Utrzymanie zbiorów w dotychczasowych warunkach było niemożliwe, trzeba było szukać nowego pomieszczenia. W suterrenach Muzeum Wielkopolskiego mieściło się jeszcze z czasów niemieckich również niewielkie Muzeum Przyrodnicze. Niezabitowski postarał się więc o połączenie tych zbiorów, a na pomieszczenie ich uzyskał lokal dawnej piwiarni przy Ogrodzie Zoologicznym. Nowo powstałe Muzeum, jako Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego, zaczęło się pięknie rozwijać. Asystentem Muzeum został młody, energiczny przyrodnik, pan Wiesław Rakowski³⁸, preparatorem pan Stanisław Jabłoński (po te goż śmierci, jego miejsce zajął Marcin Dolawski), nadto zaangażowanych zostało kilkoro służby i kasjerka, pani Rogalska. Niezabitowski, będąc członkiem zarządu Ogródu Zoologicznego, uzyskał uchwałę, mocą której wszystkie padłe w Ogrodzie Zoologicznym zwierzęta dostawały się do Muzeum, gdzie były preparowane. Dla sporządzania szkieletów urządzono w podziemiach ma cerownię ogrzewaną gazem. Zbiory powiększały się i rosły bardzo szybko, a lokal wkrótce był za ciasnym. Przyszły zbiory motyli F. Schillego, skóry ptasich i motyli z Brazylii przywiezionych przez pana Arkadego Fiedlera, motyli Gierdziakołwskiego z Kongo itd. W Zamku znajdowały się cztery wypchane żubry i piękna czaszka jelenia olbrzymiego z Irlandii, dar króla angielskiego dla cesarza Wilhelma. Gdy więc w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej Prezydent Mościcki zwiedzał Muzeum, oprowadzający go Niezabitowski, wówczas rektor Uniwersytetu, poprosił go, by okazy te ofiarował do Muzeum. Prezydent na to odpowiedział, że czaszkę jelenia chętnie, lecz żubry stanowią piękną ozdobę Zamku. W odpowiedzi Niezabitowski oświad-

³⁷ Franciszek Chłapowski (1845-1923), absolwent studiów lekarskich w Berlinie i Heidelbergu, pracował jako lekarz na Śląsku, był prezesem Wydziału Lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, zorganizował jego zbiory, prof. honorowy Uniwersytetu Poznańskiego. Za: A. Wrzosek, Chłapowski Fr., [w:] PSB, t. III, s. 302-303.

³⁸ Wiesław Rakowski (1903-1948), zoolog, paleontolog, dyrektor Muzeum Przyrodniczego i Ogródu Zoologicznego w Poznaniu. Po II wojnie światowej obie placówki odbudował i zorganizował od podstaw. Za: A. Dzieczkowski, Rakowski Wiesław, [w:] PSB, t. XXX, s. 533-534.

czył, że okazy te są tam niszczone przez mole. Następnego dnia na raucie w Zamku zbliżył się pan Prezydent do rektora Niezabitowskiego i rzekł: „*Miał pan rację, ja sam zobaczyłem, że te żubry mole niszczą*”. Nazajutrz też nadeszło pismo pana Prezydenta, przekazujące okazy Muzeum Przyrodniczemu. Niestety, wojna w r. 1939 położyła kres Muzeum, a z wielkich już zbiorów zdaje się tylko mała część ocalała.

Na Wydziale Lekarskim w r. 1923/1924 został dziekanem, a w następnych latach, aż do r. 1928, pełnił funkcje prodziekana. Stosunki i tutaj nie były zbyt przyjemne. Ścierały się ze sobą dwie partie, jedna prof. Wrzoska, druga prof. Różyckiego. Niezabitowski kierujący się zawsze i we wszystkich sprawach własnym zdaniem, do żadnej z nich nie należał i wskutek tego krzywo na niego patrzyły. W r. 1928 wybór rektora z porządku rzeczy powinien był nastąpić spośród Wydziału Lekarskiego. Aby nie wybrać Niezabitowskiego rektorem, obydwie partie postanowiły głosować na kandydata Wydziału Prawnego, prof. Lisowskiego. Oburzone tym wydziały: Humanistyczny, Przyrodniczy i Rolniczo-Leśny, wybrały rektorem Niezabitowskiego.

Był to rok dla rektora wyjątkowo ciężki, gdyż w tym czasie przypadało właśnie dziesięciolecie Państwa Polskiego i Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, a z tym związane uroczystości (które rektor musiał przyjmować dłuższym lub krótszym przemówieniem, a było ich około 150), rauty i bankiety, przyjmownie wizyt polskich i obcych dygnitarzy i ich oddawanie. Były to rzeczy zajmujące dużo czasu i dla nie lubiącego takich rzeczy rektora, niezbyt przyjemne.

Na jednym z takich bankietów u Ekscelencji Biskupa Laubitza w Gnieźnie, rektor przez trzy kwadransy prowadził ożywioną dysputę z panem Prezydentem Mościckim, tłumacząc mu znaczenie drapieżnych zwierząt i ptaków w gospodarstwie przyrody i pożyteczność ich dla gospodarstwa rolnego, leśnego i łowiectwa. Pan Prezydent nie dał się jednak przekonać. W kilka dni potem, przy swoim odjeździe, na dworcu w Poznaniu pan Prezydent podszedł do rektora Niezabitowskiego i powiedział: „*Nie mogłem odjechać, żeby panu nie powiedzieć, że po naszej rozmowie rozważywszy wszystko, przyszedłem do przekonania, że miał Pan słuszność*”.

Trudne sprawy UP

Załatwienie spraw uniwersyteckich nastęrczało rektorowi często dużo trudności. Zaraz przy obejmowaniu Rektoratu wypłynęła jedna z takich spraw. Uniwersytetowi przypadł po Niemcach blok osiemnastu domów na Wildzie. Przejęcie ich było uwarunkowane spłaceniem Stowarzyszeniu Urzędników (sfingowanej zresztą) kwoty kilkudziesięciu tysięcy złotych przez Uniwersytet. Termin płatności tej sumy przypadał na początek września. Na ostatnim sierpniowym posiedzeniu Senatu, na którym ustępujący rektor składał swoją władzę w ręce nowego, ten ostatni zapytał go, jak jest załatwiona sprawa spłaty owej sumy. Na to rektor

Grochmalicki³⁹ odpowiedział, że jest to omówione z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, który spłatę tę bierze na razie na siebie. Następnego dnia rektor Grochmalicki wyjechał. Gdy uspokojony tym rektor Niezabitowski po kilku dniach zwrócił się do Banku Gospodarstwa Krajowego, ku swemu przerażeniu dowiedział się, że bank o całej sprawie nic nie wie i zupełnie nie ma zamiaru spłacenia tej sumy. Gdy zaś i Uniwersytet takiej kwoty nie posiadał, groziło niebezpieczeństwo utraty owych domów, przedstawiających wartość ponad dwa miliony złotych. Na szczęście udało się obietnicą dużego procentu skłonić Towarzystwo Urzędników do prolongowania terminu wypłaty i w ten sposób niebezpieczeństwo zażegnać. Rektor odniósł wrażenie, że to wprowadzenie go w błąd przez ustępującego rektora, miało na celu zdyskredytowanie rektora Niezabitowskiego w opinii publicznej, gdyby Uniwersytet tak wielką szkodę poniósł.

Wkrótce potem wyłoniła się druga sprawa. Jeszcze za życia rektora Heliodora Świącickiego, Bank Spółek Zarobkowych, który posiadał na Jeźyczach wielkie obszary gruntów, aby podnieść ich cenę ofiarował duży ich kompleks na budowę klinik, z tym zastrzeżeniem, że Uniwersytet przystąpi do budowy do lat trzech. Uniwersytet jednak w terminie tym budowy, z powodu braku funduszy, nie rozpoczął. Bank w rozmowie z rektorem Grochmalickim oświadczył, że wobec niedotrzymania przez Uniwersytet umowy musi darowiznę cofnąć, ale sędownie tego jeszcze nie przeprowadził. Rektor Niezabitowski, objąwszy urządowanie i rozpatrzywszy tę sprawę, zawiadzał intendenta Uniwersytetu i polecił mu, aby w ciągu nie więcej niż trzech dni darowane grunty otoczył parkanem z desek kilkuset metrów kwadratowych i na to miejsce zwiózł 30.000 cegieł oraz wagon wapna. Tak się też stało i budowa w myśl obowiązujących ustaw została tym samym rozpoczęta. Po tygodniu jeden z dyrektorów Banku, pan Brzeski, zjawił się w Rektoracie i nic nie wiedząc, co się stało, oświadczył, że jak już zapewne panu rektorowi wiadomo, Uniwersytet nie dotrzymał umowy i darowizna gruntów tym samym upada, ale Bank będzie się starał Uniwersytetowi jakoś w części tę stratę wynagrodzić. Na to rektor Niezabitowski odpowiedział: „*Pan dyrektor się myli, gdyż Uniwersytet umowy dotrzymał i budowę, jak pan dyrektor może się przekonać, rozpoczął*”. Zaskoczony tym i zdumiony dyrektor opuścił Rektorat. Bank wytoczył Uniwersytetowi proces, lecz przegrał i sąd grunty wartości pięciu milionów złotych Uniwersytetowi przyznał. Bank rekurował do drugiej instancji i musiałby przegrać, lecz następcą Niezabitowskiego w Rektoracie, Kasznica⁴⁰, wszedł z Bankiem w układy i za zaniechanie procesu odstąpił mu połowę gruntów, a Uniwersytet niepotrzebnie stracił dwa i pół miliona.

³⁹ Jan Grochmalicki (1882-1936), studiował nauki przyrodnicze i medycynę we Lwowie, tam rozpoczął pracę naukową, którą kontynuował od 1919 r. jako prof. i kierownik Zakładu Zoologii UP, także dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i rektor UP. Za: G. Brzęk, Grochmalicki Jan, [w:] PSB, t. VIII, s. 582-583.

⁴⁰ Stanisław Kasznica (1874-1958), prawnik, prof. UP i UAM. Za: D. Pędzińska, Kasznica Stanisław, [w:] WSB, Warszawa-Poznań 1981, s. 323-324.

Drukarnia uniwersytecka stanowiła też jedną z licznych spraw, którymi rektor musiał się zajmować. Za czasów jeszcze Heliodora Święcickiego, właściciel drukarni, pan Józef Winiewicz, z jakichś względów rodzinnych podarował swoją drukarnię Uniwersytetowi, zastrzegając sobie tylko, że do śmierci będzie jej dyrektorem. Uniwersytet darowiznę przyjął, niestety jednak umowy rejentalnie nie spisano. W kilka lat potem, dyrektor Winiewicz, znalazłszy się w ciężkiej sytuacji finansowej, poprosił Uniwersytet o pomoc. Ówczesny rektor zwrócił się z tym do Ministerstwa, które panu Winiewiczowi pewną niewysoką zresztą sumę wypłaciło. Za Rektoratu Niezabitowskiego, Ministerstwo przypomniało sobie tę sprawę, postanowiło drukarnię odebrać Uniwersytetowi i zabrać jako własność Państwa. Dowiedziawszy się o tym, rektor Niezabitowski wziął ze sobą dyrektora Winiewicza i u rejenta spisał akt, w którym powiedziane było, że przed kilku laty dyrektor Winiewicz darował Uniwersytetowi swą drukarnię, obecnie zaś dla umocnienia tamtej darowizny akt niniejszy spisuje się. Po pewnym czasie, dla przejęcia drukarni przybył z Ministerstwa pewien radca do Rektoratu. Na zapytanie rektora, czym Ministerstwo motywuje swoje żądanie, odpowiedział ów radca, że Ministerstwo wypłaciło panu dyrektorowi Winiewiczowi przed jakimś czasem pewną sumę pieniężną za drukarnię. Na to odpowiedział rektor: *„Jak z aktu rejentalnego wynika, pan Winiewicz darował Uniwersytetowi swą drukarnię na kilka lat przedtem zanim Ministerstwo ową sumę mu wypłaciło, czyli w chwili wypłacenia mu tej sumy dyrektor Winiewicz nie był już dawno właścicielem drukarni”*. Za co Ministerstwo panu dyrektorowi Winiewiczowi pieniądze zapłaciło, rektor nie wie, w każdym razie nie za drukarnię. Tak radca odjechał z niczym, a drukarnia przy Uniwersytecie pozostała.

Między endecją a sanacją

Położenie rektora na Senacie było dosyć trudne. Członkowie Senatu należeli w połowie do partii narodowej, w połowie do rządowej, czyli tzw. sanacyjnej. Z powodu kontrowersji z tego wynikających, posiedzenia przeciągały się często do drugiej, trzeciej, a nawet czwartej rano i bardzo często z powodu równości głosów za i przeciw. Rektor musiał sprawę swym głosem rozstrzygać. Przy tym o uchwałach Senatu partia, rządowa natychmiast powiadamiała telefonicznie (wbrew zasadzie tajności obrad) Ministerstwo. Zdarzyło się pewnego razu, że rektor Niezabitowski wyszedł z posiedzenia Senatu o godzinie dziesiątej, by udać się pociągiem do Warszawy. Tam, gdy przyszedł o dziewiątej rano do Ministerstwa, wiadano już jakie uchwały po wyjściu rektora z posiedzenia zapadły.

Gdy z powodu dziesięciolecia odbudowy Polski, Uniwersytet zaczął się zastanawiać, jak to uczcić, partia rządowa dała się słyszeć, że postawi na Senacie wniosek, by w Auli umieścić popiersie Marszałka. Na to młodzież Uniwersytetu oświadczyła, że w tym wypadku ona popiersie zniszczy! Groziło to skandalem, do którego rektor Niezabitowski nie chciał dopuścić. Gdy wszystkie przedstawienia

rektora pozostały bez skutku, rektor Niezabitowski udał się do ministra Świtalskiego, by ten swym wpływem spowodował, aby partia rządowa w Senacie zaniechała wniosku, gdyż inaczej dojdzie do skandalu. Na to minister Świtalski odpowiedział, że to nie szkodzi. Widocznym było, że byłby zadowolonym nawet z tego. Po powrocie rektor zwołał Mały Senat, na którym punkt pierwszy na wniosek partii sanacyjnej stanowiły wnioski w sprawie uczczenia dziesięciolecia. Równocześnie jednak rektor na godzinę później nazaczył posiedzenie Wielkiego Senatu (gdzie głosujących było więcej). Po otwarciu posiedzenia Małego Senatu, rektor oświadczył: *„Punkt pierwszy dotyczy sprawy ogólnouniwersyteckiej, zatem na mocy mej władzy rektorskiej przenoszę go na posiedzenie Wielkiego Senatu, a równocześnie na dzisiaj posiedzenie Małego Senatu zamykam”*. W chwilę później zebrał się Wielki Senat.

Otwierając jego posiedzenie rektor Niezabitowski oświadczył: *„Na mocy przysługującego mi prawa, stawiam następujący wniosek: Uniwersytet i Senat uczci dziesięciolecie Państwa Polskiego przez wmurowanie w holu Uniwersytetu marmurowej tablicy pamiątkowej. Na tablicy tej będzie się znajdował w górze orzeł polski. Po jednej jego stronie będzie napis »Józef Piłsudski Naczelnik Państwa r. 1918«. Po stronie drugiej »Ignacy Mościcki Prezydent RP r. 1928«. Pośrodku napis: »Tablicę tę funduje Senat i Uniwersytet Poznański dla uczczenia 10-lecia Państwa Polskiego«*”. Wniosek rektora Niezabitowskiego, poddany pod głosowanie przeszedł jednomyślnie. Sanatorzy nie mogli się sprzeciwić, bo na tablicy było nazwisko Marszałka. Narodowcy zaś, bo to, że Marszałek był Naczelnikiem Państwa w r. 1918 było faktem historycznym. W ten sposób niebezpieczeństwo skandalu zostało zażegnane.

Równocześnie nad uczczeniem 10-lecia zastanawiał się też Komitet Obywatelski. Na zebraniu w tym celu zwołanym, gdy jedni proponowali budowę pomnika, inni ochronki itp., rektor Niezabitowski wystąpił i przedstawiwszy w jaskrawych barwach straszne cierpienia chorych na raka, którym w szpitalach poznańskich nie można udzielić pomocy z powodu braku radu, zaproponował gorąco zakupienie odpowiedniej ilości radu. Wniosek przeszedł jednomyślnie. Rozpoczęto zbieranie składek, które obficie napływały. Wkrótce jednak odezwały się względy i interesy prywatne, została wszczęta kontragitacja, która zbieranie paraliżowała. Zebrało się jednak pomimo to tyle, że zakupionych zostało 144 mg bromku radu w igłach i puszkach platynowych, za kwotę 97.000 zł. Rad ten został złożony w Klinice prof. Jurasza, która już po paru latach mogła się poszczycić wypadkami wyleczenia różnych rodzajów raka, ogłoszonymi drukiem.

Podczas rektoratu Niezabitowskiego, partia sanacyjna zaprosiła do Poznania pana Walerego Sławka, dla wygłoszenia odczytu. Przybywszy, miał Sławek odczyt w Domu Ewangelickim i w czasie przemówienia oburzył na siebie młodzież narodową, która odczyt przerwała, a pan Sławek musiał bocznym wyjściem salę opuścić. Partia sanacyjna zażądała wtedy od rektora (który w tym czasie leżał chory), by Sławka imieniem Uniwersytetu przeprosił. Rektor Niezabitowski odpowiedział, że Sławek nie był zaproszony przez Uniwersytet a odczyt odbywał się poza Uniwersytetem, dlatego Sławka nie przeprosi, a gdyby go zmuszano, raczej

złoży godność rektora. Wtedy partia sanacyjna wysłała na rektora skargę do Ministerstwa, zresztą bez dalszych konsekwencji. Najciekawszym było to, że Sławek, jak rektorowi wojewoda Borkowski powiedział, po tej awanturze rzekł do wojewody: „Młodzież miała rację, gdyż ja nie mając czasu do odczytu się nie przygotowałem i gadałem głupstwa”.

Po ustąpieniu ze stanowiska rektora w r. 1929, Niezabitowski jeszcze przez dwa lata, tj. do 1931 r. włącznie, pełnił funkcję prorektora (jako prorektor zastępował Niezabitowski bardzo często nowego rektora, który zaraz z początku swego urzędowania kazał Uniwersytetowi sprawić sobie samochód; gdy Niezabitowski za swego rektoratu jeździł tramwajem lub końmi folwarcznymi), poczem definitywnie już pożegnał Senat, w którym zasiadał bez przerwy przez lat dziesięć. Odtąd mógł się całkowicie oddać pracy naukowej oraz urządzaniu zakładu i Muzeum. Co do pracy naukowej, to proszony przez Kółko Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, by napisał klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski, zajął się ich gromadzeniem, preparowaniem skórek i szkieletów. Nadto uzupełniał i oznaczał swój zbiór *Braconidae*, którego część pierwszą ogłosił w r. 1909. Wreszcie przystąpił do oznaczania szczątków zwierzęcych pochodzących z wykopalisk z Biskupina, Rzucewa, Gniezna, Ostrowa Tumskiego, Kłęcka, Lubicza i innych. Zbiory te, a po części i manuskrypty, zostały zniszczone przez Niemców w r. 1939. Największą szkodą było zniszczenie zbioru i manuskryptów *Braconidae*, stanowiących owoc trzydziści lat mozolnej pracy, zawierających okazy i opisy kilkudziesięciu nowych rodzajów i gatunków tego działu owadów pasożytniczych. Zbiór *Mallophogae* przez siebie zebranych na ssawcach i ptakach, odstąpił Niezabitowski do opracowania Stefanowi Kellerowi, który go też drukiem ogłosił.

Proces o plagiat naukowy

Swego czasu (1932 r.) zgłosił się do Niezabitowskiego prof. Ludwik Skubiszewski⁴¹, prosząc, by zechciał być rzeczoznawcą w jego sprawie. W czasie, gdy Skubiszewski pisał pracę habilitacyjną, przybyły niedawno z Rosji prof. Tadeusz Kurkiewicz pożyczył mu broszurę pewnego Rosjanina do przejrzenia. Po latach dziesięciu, gdy z jakichś powodów stosunki pomiędzy Kurkiewiczem i Skubiszewskim się popsuły, Kurkiewicz oskarżył Skubiszewskiego o plagiat popełniony przez wykorzystanie do swej pracy habilitacyjnej owej broszury. Do Kurkiewicza przyłączyli się inni nieprzyjaciele Skubiszewskiego, a zakręciwszy się, pozyskali jeszcze z Uniwersytetów: Krakowskiego, Warszawskiego i Lwowskiego innych

⁴¹ Ludwik Skubiszewski (1886-1957), ukończył studia lekarskie w Kijowie, pracował w prosektorium i Zakładzie Anatomii Patologicznej w Warszawie, prof., organizator i kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej UP. Za: R. Meissner, Skubiszewski Ludwik, [w:] WSB, Warszawa-Poznań 1981, s. 675-676.

profesorów tak, że ogółem około dwunastu rzeczoznawców orzekło, że Skubiszewski popełnił plagiat, zażądali zawieszenia go w czynnościach profesorskich i wytoczenia mu procesu. Niezabitowski nie odmówił prof. Skubiszewskiemu. Przez sześć miesięcy, po 3-6 godzin dziennie studiował literaturę dotyczącą tego przedmiotu, poczem na posiedzeniu Sądu I instancji w Uniwersytecie przedstawił swoje orzeczenie. Na jego podstawie, Sąd odrzucił zarzuty dwunastu profesorów i Skubiszewskiego uwolnił. Przeciwnicy wynieśli rekurs do II instancji Sądu Ministerialnego, który wyrok I instancji zatwierdził definitywnie i nieodwołalnie. Wywołało to pośród owych dwunastu profesorów zrozumiałe rozgoryczenie. Wystosowali do Ministerstwa pismo, w którym pisali, jak to możliwym jest, by sądy obydwóch instancji oparły się na argumentach jednego rzeczoznawcy, prof. Niezabitowskiego, a odrzuciły argumenty dwunastu innych rzeczoznawców. Sprawa jednak była załatwiona. Dodać należy, że podczas referowania swego orzeczenia na posiedzeniu Sądu I instancji, prof. Niezabitowski przez kilka godzin przemawiał wśród strasznych bólów i gwałtownego krwotoku nerkowego.

Pozbywszy się zajęć senackich, mógł wreszcie Niezabitowski po wielu latach wykorzystać dla siebie ferie uniwersyteckie, z których od 1914 r. korzystał tylko jeden raz w r. 1928, wyjechawszy wtedy nad Bałtyk do Redłowa. Ferie te spędzał przeważnie w Podhorcach i Strzałkowie koło Stryja, w r. 1938 w Maridole koło Ostrzeszowa, a w r. 1939, tuż przed wybuchem wojny, w Ludwikowie pod Poznaniem. W czasie tych ferii zebrał kilkaset okazów śluzowców, które oddał do opracowania i ogłoszenia pani profesorowej Anieli Namysłowskiej, asystentce Zakładu. Zbiory te zostały zniszczone, a zbiór z Ludwikowa, niestety, nieopracowany. Wojna w r. 1939 zniszczyła Zakład Biologii, posiadający już czterdzieści trzy mikroskopy Zeissa, liczne inne aparaty naukowe, tysiąc tablic ręcznie wykonanych oraz duży zbiór cennych preparatów i okazów, w tym wiele unikatów. Niemcy kosztami wynosili to, wraz z cennymi książkami i manuskryptami, na śmietnik.

W czasie bombardowania Poznania Niezabitowski był ciężko chory. Gdy stało się wiadomym, że Poznań nie będzie bronionym, Niezabitowski nie chcąc być oddzielonym od córki, która mieszkała w Warszawie, opuścił wraz z żoną Poznań i z dwoma ręcznymi walizkami, pozostawiając dom z całym urządzeniem, dorobek całego życia, udał się autobusem do Warszawy. Z silnym krwotokiem nerkowym, wśród strasznych bólów, włókł się pośród cofających się taborów i palących się miasteczek dwadzieścia cztery godziny do Warszawy. Tutaj, po kilku dniach, gdy stan zdrowia się poprawił, zgłosił się z żoną i córką do pracy w Szpitalu Ujazdowskim. Tam byli zajęci przez cały czas bombardowania Warszawy. 25 sierpnia willa, w której na ulicy Górnośląskiej zamieszkiwali, została przez bombę tak silnie uszkodzona, że musieli przebiegłszy ulicę schronić się w korytarzu przeciwnego bloku. Tam spędzili noc, podczas której granat zabił obok jedną panią, a jej męża i kilka osób ciężko poranił.

Pośród gruzów i tumanów pyłu, przy blasku świeczki, Niezabitowski zakładał rannym opatrunki. O szóstej rano dwudziestego szóstego września Warszawa

kapitulowała. W Szpitalu Ujazdowskim pozostał Niezabitowski do grudnia. Gdy szpitalni lekarze powrócili, zajął się Niezabitowski uporządkowaniem bogatej Biblioteki Lekarskiej, która mocno ucierpiała od granatów. Od pocisków powstały wielkie szczyrby w murach, przez które książki wypadły do ogrodu. Przez okna bez szyb deszcz i śnieg wpadał do sal. Powoli braki te usuwało się i Bibliotekę, już w stanie możliwym, oddał Niezabitowski bibliotekarzowi, pułk. Konopce, który w tym czasie powrócił z niewoli. Pod naciskiem Niemców trzeba było dwukrotnie jeszcze zmieniać mieszkanie. W końcu przeniesiono się definitywnie na Saską Kępe (Zwycięzców 24).

W następnym czasie, prof. Jan Rostafiński zaangażował go do wykładów anatomii i histologii zwierząt domowych w Miejskiej Szkole Rolniczej na ul. Opaczewskiej, w na pół rozwalonej Wolnej Wszechnicy. Za dwie godziny tygodniowo płacono miasto 130 złotych miesięcznie. Szkoła ta była namiastką Szkoły Głównej, grono nauczające składało się z profesorów tejże. Stosunki były bardzo sympatyczne, lecz warunki nauki, która odbywała się zimą, często w salach bez szyb i wśród kłębow dymu z trocinowych piecyków, były dosyć ciężkie. Z wykładów tych zrezygnował dopiero w r. 1944/1945, gdy zdrowie jego mocno podupadło, a komunikacja tramwajowa do szkoły na przeciwległym końcu miasta położonej, stała się prawie niemożliwa. Po uwięzieniu i wywiezieniu przez Niemców prof. dr. Rostafińskiego, dyrektorstwo Szkoły objął dziekan, prof. dr Turczynowicz.

W początku wojny rozpoczęły się komplety uniwersyteckie, poszczególni profesorowie wykładali i medykom. Do tych kompletów o wykłady z biologii do Niezabitowskiego się nie zgłoszono. Jak go słuchy dochodziły, dano je jakimś młodemu botanikowi. Dopiero w czwartym roku wojny, zgłosił się do Niezabitowskiego pewien pan, z tym, że ów wykładający biologię nie zna się na parazytologii, proponuje więc, by Niezabitowski wziął na kompletach te godziny. Niezabitowski odpowiedział, że parazytologia należy zawsze do wykładów tego, kto wyklada biologię. Zresztą mieszkając na Saskiej Kępie, daleko od centrum miasta, nie może się tego podjąć. Później zgłaszał się do niego jeden z profesorów, a następnie prof. Wrzosek, prosząc, by przybył na posiedzenie tworzącego się Wydziału Lekarskiego, a to celem poparcia wyboru na dziekana prof. Kapuścińskiego. Gdy jednak oświadczył, że chodzi o przybycie Niezabitowskiego na to jedno posiedzenie, a na dalsze po wyborze dziekana może nie przychodzić, Niezabitowski na posiedzenie nie poszedł.

Chcąc nie zaniedbywać pracy naukowej, gdy innej możliwości nie było, postanowił Niezabitowski opracować temat, nad którym już częściowo pracował w Poznaniu, „Stosunek człowieka do zwierząt w Polsce od paleolitu do średniowiecza”. W tym celu zwrócił się do Muzeum Archeologicznego, na czele którego stał dr Konrad Jażdżewski⁴². Ten uprzejmie umożliwił mu korzystanie z licznych

⁴² Konrad Jażdżewski (1908-1985), prof. archeologii na Uniwersytecie Łódzkim.

wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum nagromadzonych. Tam też zajmował się określeniem kości zwierzęcych aż do 1 sierpnia 1944 r. Uprzejmość okazaną mu przez cały personel Muzeum zachowa do śmierci we wdzięcznej pamięci.

Po wybuchu w Warszawie powstania, Niezabitowski z żoną i córką został zmuszony do opuszczenia mieszkania na Saskiej Kępie pozostawiając w nim całe urządzenie. Bomba zniszczyła w końcu wszystko w zupełności. W nowym mieszkaniu pozostawali pod ostrzałem najprzód sowieckim, potem niemieckim, aż do drugiej połowy września. Drugie mieszkanie zostało również uszkodzone przez granat. 19 września został Niezabitowski z rodziną w ciągu kilku minut wysiedlony z piwnicy, w której od szeregu dni przebywali, zabierając z sobą tylko to, co mieli na sobie i w ręce. Reszta rzeczy została momentalnie zrabowana. Z wielkimi trudnościami dotarli do Miłosnej, gdzie dr Lipka uprzejmie wyszukał im jakąś izbę. Gdy jednak z powodu przyjazdu rodziny właścicielki mieszkania pobyt stał się niemożliwym, dnia 11 października 1944 r. przenieśli się do Międzyrzecza.

Dodatek

Przyrodnik lekarzem

Jeszcze w gimnazjum w Przemyślu był Niezabitowski znany pośród młodzieży, a i nauczycieli, jako „przyrodnik”. Gdy w klasie szóstej uczniowie zaczęli wydawać tajną gazetę odbijaną na hektografie, Niezabitowski pisywał do niej popularne artykuły, np. z życia mrówek itp. W klasie siódmej wykładał psychologię dyrektor Piątkiewicz (matematyk). Pewnego razu, wykładając o zmysłach, przyniósł duży model ucha, który rozebrał na składowe części, gdy jednak przyszło do złożenia z powrotem, biedak w żaden sposób nie mógł sobie poradzić, aż pot mu wystąpił na czoło. Wtedy jeden z uczniów powiedział do niego: „*Niech pan dyrektor da to Niezabitowskiemu, to on to złoży*”. Dyrektor rzeczywiście, zrzuciwszy pychę z serca, to zrobił, no i w minucie model był zestawiony.

Mieszkając na stacji u matki kolegi swego, znanego później socjalisty Kazimierza Kaczanowskiego, usłyszał Niezabitowski w sąsiednim pokoju straszne jęki wydawane przez siostrę Kaczanowskiego. Po pewnym czasie wszedł do pokoju młodszy Kaczanowski i rzekł: „*Słuchaj, ty, jako przyrodnik, może coś poradzisz, by ulżyć cierpieniu siostry*”. Pokazało się, że z powodu zapalenia opłucnej lekarz polecił pędzlowanie pleców jodyną. Ponieważ robiono to przez szereg dni, naskórek zszedł, z matka nie zważając na to, opędzlowała to jodyną, która *nota bene* po ulotnieniu się znacznej ilości spirytusu silnie stężała powodując straszny ból. Niezabitowski zorientowawszy się, zmył jodynę spirytusem, który miał zawsze przy sobie do celów przyrodniczych, poczym ból momentalnie ustał.

Na medycynie profesorowie wiedzieli, że Niezabitowski jest zoologiem. Pewnego razu przy wypadku położniczym prof. Henryk Jordan⁴³ pytał po kolei kilkunastu kolegów Niezabitowskiego, co w danym wypadku należy zrobić. Gdy żaden nie wiedział, zapytał w końcu Niezabitowskiego, który dał należyłą odpowiedź. Wtedy prof. Jordan, zwracając się do innych, zawołał: „*Patrzcie, ten się komarami zajmuje, a wie więcej niż wy wszyscy*”.

Zmysł spostrzegawczy u Niezabitowskiego jako przyrodnika oddawał mu duże usługi podczas studiów lekarskich i później, w praktyce lekarskiej, przy stawianiu diagnozy. Pewnego razu na oddziale ginekologicznym prof. Jordana, badając chorą znalazł w miednicy małej dwa guzy, jeden większy, drugi mniejszy. Ten mniejszy sklasyfikował jako macicę, większy jako nowotwór włókniakowy. Asystenci, a wreszcie i profesor, byli wprost przeciwnego zdania. Przy operacji pokazało się jednak, że Niezabitowski miał rację.

Praktykując na oddziale chorób wewnętrznych prof. Krokiewicza w Szpitalu św. Łazarza, Niezabitowski, przyjmując chorych, wysłuchał u jednego z nich w głębi płuc nieliczne dźwięczne rżenia i na tabliczce napisał diagnozę „Pneumonia”, początkowe zapalenie płuca. Następnego dnia dyrektor Krokiewicz, badając chorego, napisał „Typhus abd.”. Trzeciego dnia jednak dyrektor zmienił diagnozę i napisał „Pneumonia” (cały płąt płuca był już wtedy ogarnięty procesem zapalnym).

Pierwsze skromne ambulatorium lekarskie dla uczniów urządził Niezabitowski ucząc we filii Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Dopiero jednak w Nowym Targu mógł ambulatorium postawić na odpowiednim stopniu. Bywały też w ambulatorium i wypadki ciężkie. Pewnego razu w czasie pory saneczkowania, przyniesiono trzech studentów na płaszcach, którzy rozbili się przy zjeździe z Obidowej. Jednemu krew ciekła z ucha i był bezprzytomny, drugi miał roztrzaskane kolano, trzeci złamaną kość udową. Pierwszy po tygodniu przyszedł do siebie, chłopca z rozbitym kolaniem po założeniu opatrunku rodzice (górale) zabrali na wieś i ten, niestety, wyszedł z tego wypadku ze sztywną nogą. Trzeciemu ze złamaną kością udową założył Niezabitowski opatrunek wyciągowy, skonstruowawszy ze szpilek do nici, deseczek i worka z piaskiem, odpowiedni aparat, który tak precyzyjnie funkcjonował, że kości zrosły się bez najmniejszego skrócenia (drugi taki aparat skonstruował naprędce, w innym wypadku na wsi również z dobrym rezultatem).

Zdarzyło się też, że w czasie gry w tzw. kiczkę (zresztą w gimnazjum zakazane) jeden z chłopców stracił oko. Po wygojeniu koledzy zrobili składkę na szklane oko, które sporządził mu znany fachowiec, Müller z Wiesbaden.

Niekiedy zdarzały się wypadki po części humorystyczne. Pewnego razu spostrzegł Niezabitowski przez okno, dążącą do niego liczną grupę chłopców. Na

⁴³ Henryk Jordan (1842-1907), prof. ginekologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

przedzie szedł mały chłopiec, za nim drugi niósł wzniesioną nad jego głową wędkę, której haczyk z wielką dżdżownicą był wbity w koniec nosa pierwszego, za obydwojma zaś gromada ich kolegów.

Innym razem, koło północy, przyprowadzono płaczącego studencika z klasy pierwszej. Okazało się, że miał on w górnym siekaczu otwór aż do korzenia, który umyślił sobie sam zaplombować. Wystrugał więc odpowiedni kołeczek, wbił w otwór i przyciął przy zębem. Radość jednak nie trwała długo. Drewnienko nasiąknąwszy śliną, zaczęło korzeń i koronę rozsadzać, powodując straszny ból. Trzeba więc było drewno wyświdrować, aby ból usunąć. Następnie otrzymał niefortunny dentysta prawdziwą plombę.

Młodzież, będąc świadkiem, jak ich profesor wykonywał w ambulatorium zabiegi lekarskie, nabierała sama ochoty do studiów lekarskich. Wielu też uczniów Gimnazjum Nowotarskiego poszło na medycynę, a niektórzy doszli nawet do poważnych stanowisk, jak doc. chirurgii Jan Krotoski, dyrektor Instytutu Radiologicznego Łukaszczyk⁴⁴ i inni.

W praktyce lekarskiej pozaszkolnej wydarzały się niekiedy ciekawe wypadki. Tak pewnego razu przyjechano z Bielanki, górskiej wioski o dwie mile odległej, z prośbą, by Niezabitowski przyjechał do kobiety, którą „*cośkolwiek krowa pobodła*”. Ponieważ był piękny dzień wrześnieowy, więc Niezabitowski, jakkolwiek rzadko wyjeżdżał poza Nowy Targ, zdecydował się i zabrawszy na wszelki wypadek instrumenty chirurgiczne, sterylizator i materiał opatrunkowy, pojechał. Przybywszy na miejsce koło piątej po południu, wszedł do góralskiej izby oświetlonej tylko małym okienkiem i tam, w kącie, na łóżku zobaczył leżącą kobietę, a obok niej spory tłumoczek, zawinięty w brudną, zgrzebną płachtę. Na zapytanie Niezabitowskiego, co to za tłumok, odpowiedziano mu: „*A to są jej kiski*”. Teraz sprawa się wyjaśniła. Kobieta leżąca, poszła rano o siódmej, by wypuścić z obory krowy. Przytem jedna z nich, opędzając się od much, zarzuciła głowę i wbiwszy róg kobiecie nad spojeniem łonowym, rozpruła jej brzuch aż do mostka. Jelita cienkie wypadły do nawozu. Kobieta zemdląca.

Zbiegli się domownicy, wylali na nią kilka wiader wody, a gdy ocuciła się, zebrali leżące w nawozie jelita do płachty od noszenia trawy i wraz z ranioną przenieśli na łóżko, poczem pojechali do Czarnego Dunajca, dwie mile oddalonego, po księdza. Ten przyjechał około południa, a wyspowiadawszy kobietę powiedział, żeby przywieźli doktora z Czarnego Dunajca. Doktor jednak, dowiedziawszy się o stanie rzeczy, oświadczył, że nie pojedzie. Wobec tego pojechali dalsze dwie mile do Nowego Targu do Niezabitowskiego, zataili jednak przed nim stan ranionej.

⁴⁴ Franciszek Łukaszczyk (1897-1956), lekarz, twórca onkologii klinicznej w Polsce, absolwent medycyny na UJ, później asystent w Klinice Chorób Wewnętrznych tej uczelni u W. Orłowskiego, następnie T. Tempki. Dzięki poparciu W. Orłowskiego i B. Dłuskiej powierzono mu zorganizowanie Instytutu Radowego w Warszawie. Udoskonalił radioterapię. Za: T. Ostrowska, Łukaszczyk Fr., [w:] PSB, t. XVIII, s. 538-539.

Niezabitowski kazał napalić w piecu, wygotował narzędzia w sterylizatorze i kazał kobiecie wraz z tłumakiem jelit przenieść na stół. Wstrzyknął morfinę i zabrał się do wydobywania jelit z płachty. Jelita były zimne, sine, wydęte gazami, zanieczyszczone nawozem i tak poprzysychane do płachty, że kawały tłuszczu z krezki (kobieta była tłusta) odrywały się i Niezabitowski rzucał je pod piec. Po obmyciu przegotowaną wodą i usunięciu zanieczyszczeń (otrzewna jelitowa była w wielu miejscach poroździerana), przystąpił do włożenia jelit do jamy brzusznej. Była to praca mozolna i długa, gdyż jelita wzdęte gazami, nie chciały się w jamie brzusznej pomieścić i w jednym miejscu włożone, w drugim wychodziły na powrót. Wreszcie jelita zostały na swoje miejsce włożone, jama brzuszna zeszyta i obandażowana. Cała robota odbywała się w dusznej, mrocznej izbie, zaledwie nieco rozświetlonej promieniami zachodzącego słońca. Przez cały czas operacji chora leżała spokojnie. Po dokonaniu zabiegu Niezabitowski kazał włożyć chorą na siano, na wóz, i wieść do szpitala w Nowym Targu, sam zaś pozostał jeszcze godzinę na miejscu, by ochłonać (był cały spocony i zgrzany), gdyż noce w górach były już zimne.

Podczas tego otoczyli go domownicy i dopytywali, czy gospodyni (była to wdowa lat 63) wyzdrowieje, czy nie. Niezabitowski odpowiedział, że zrobił wszystko, co mógł, wielkiej nadziei jednak nie ma. Na to dwudziestoletni parobek wtracił: „Możek ona wyjdzie, bo to okrutnie zła baba!”. Była to uwaga, biologicznie biorąc, zupełnie słuszna. Powracając, w połowie drogi Niezabitowski dogonił wóz z chorą, którą zapytał, jak się czuje? Odpowiedź brzmiała: „*Jakeście mi te kiski wrzili, to mi zaraz ulżyło!*”. Chorą koło pierwszej w nocy dowieziono do szpitala i umieszczono na łóżku.

Rano dyrektor szpitala znalazł ją w zupełnie dobrym stanie. Po trzech dniach chora dopominała się już o obfitsze jedzenie, a szóstego dnia wyszła ze szpitala. Rana brzuszna zagoiła się bez ropienia, komplikacje żadne nie wystąpiły. Po miesiącu przyszła do Niezabitowskiego, by podziękować za wyratowanie i powiedziała, że będzie się teraz wydawać. Charakterystycznym w tym wypadku było, że otrzewna jelit, które przez 10 godzin leżały poza jamą brzuszną w brudnej płachcie, zupełnie nie zareagowała i zakażenie nie wystąpiło. Niezabitowski opisał ten przypadek w „Przeglądzie Lekarskim” w r. 1918.

O wytrzymałości górali mogą świadczyć jeszcze następujące przypadki. Pewnego razu przyszedł góral z obwiązaną szmatami prawą ręką. Na zapytanie, co mu się stało, rzekł: „*Oto widzicie byłek na weselu i chciałem młodym strzelić z pistoletu na wiwat, pistolet rozerwało i, ot, co się stało!*”. Po rozwinięciu pokazało się, że z palcy został tylko pierwszy i piąty, z pozostałych trzech środkowych pozostały tylko strzepy, które trzeba było ciąć i zaszyć, rozumie się bez narkozy. W czasie operacji pacjent tylko prosił: „*Żebyście tylko prędko zrobili, bo oni tam na weselu pijom, a ja byk chciał jesce z nimi popić!*”.

Innym razem, osiemdziesięcioletni góral spadł ze strychu na leżącą na ziemi kosę, a trafiwszy bokiem na sterczące do góry imadło, złamał sobie dwa

zebra. Odłamki żeber przebiły opłucną ścienną i opłucną płucną tak, że przy każdym oddechu powietrze z płuc dostawało się pod skórę klatki piersiowej i szyi. Pacjent w oczach stawał się coraz grubszy. Gdy jednak powietrze zaczęło uciskać tchawicę i wystąpiła duszność, trzeba było wbić kilkanaście dużych igieł od strzykawek w tkankę podskórną, przez które powietrze uchodziło na zewnątrz. Po dwóch godzinach przyływ powietrza ustał. Chory wyzdrowiał.

Razu jednego przyprowadzają kobietę i opowiadają: „*Otóż ta kobieta zachorowała, przyszła do niej kuma i powiada, co jej ciemie opadło i że trzeba ciemię dźwignąć*”. (Dla wytłumaczenia trzeba dodać, że przy zapaleniu gardła, gdy występują trudności połykania, to górale wyobrażają sobie, że ciemię się obniżyło i dlatego chory nie może połykać). Chora więc wyszła przed chatę i zobaczyła kuma, który szedł od pola i rzeknie: „*Kumie, dźwignijcie mi ciemie*”, no i kum ciemię dźwignął, ale cóż teraz, gdy weźmie coś do ust, to jej to nosem wyleci.

Przy badaniu pokazało się, że ów kum wsadziwszy kciuk z wielkim paznokciem do ust, przebił podniebienie tak, że do nosa zrobiła się z ust dziura. Podejście chorych do lekarza było niekiedy bardzo oryginalne. Jako przykład niech posłuży: przychodzi góral, Niezabitowski zapytuje go: „*Co mi powiecie, gazda?*”. Ten odpowiada: „*Jo psyoł ku wom, byściewy mnie coś rzekli*”. W następstwie rozwija się między Niezabitowskim a góralem następujący dialog. Niezabitowski: „*Gazda, wyście byli w Hameryce?*”. Gazda: „*A byłek*”. Niezabitowski: „*A w Hameryce byliście w Pensylwaniu?*”. Gazda: „*A byłek*”. Niezabitowski: „*I tam robiliście w majnach*”. Gazda: „*A robitek*”. Niezabitowski: „*I od tego casu was podpisuje, a smaku do jadła ni mocie ni jakiego*”. Gazda: „*Jakeście rzekli panie*”. No i dalej się góral dopiero rozgadał. Dla wyjaśnienia rzeczy trzeba dodać, że Niezabitowski na pierwszy rzut oka zauważył u przybyłego górala po prawej stronie szyi czarną bliznę, pochodzącą od zarośniętego węgla, co świadczyło, że pracował on kiedyś w kopalni węgla, a górale pracowali przy węglu jedynie w Ameryce w Pensylwanii. Skąd przywozili sobie pylicę płuc, wygląd zaś wskazywał również na katar żołądka, na który większość tamtejszej ludności cierpi.

Pewnej niedzieli wieczorem, gdy Niezabitowski wracał z podmiejskiej wycieczki, zawezwano go, by poszedł natychmiast do subiekta sklepu kolonialnego, który popełnił zamach samobójczy. Przyszedłszy, zastał przy rannym już dwóch lekarzy (Izraelitów). Młody, dziewiętnastoletni chłopiec leżał na wznak bez ruchu, w okolicy lewego sutka widny był otwór od kuli, z którego sączyła się krew zmieszana z powietrzem. Tętno było niewyczuwalne, oddechy słabe, rzadkie. Nic tu już po nas, orzekli owi dwaj lekarze. Chodźmy. Wyszli też wszyscy trzej. Niezabitowski jednak zabrawszy z domu strzykawkę, leki i opatrunki, powrócił do ranego. Po wstrzyknięciu dużej dawki kamfory, tętno stało się wyczuwalne, krwotok z rany się zwiększył, ranny dostał ergotyne, a następnie, gdy zaczął bardzo jęczeć, morfinę. Po opatrzeniu rany, gdy stan ranego widocznie się poprawił, poszedł Niezabitowski około drugiej w nocy do domu. O czwartej zbudzono go. Niezabitowski zapytał, czy choremu gorzej? „*Nie*” – odpowiedziano – „*tylko ma wielkie*

pragnienie i kazał się spytać, czy by mu nie zaszkodziło, gdyby się napił trochę wody!". Po wyzdrowieniu pokazało się, że kula przebiwszy worek osierdziowy i płuco, tkwi pośród mięśni szyi, gdzie ją też pozostawiono.

Już po opuszczeniu Nowego Targu, Niezabitowski jadąc z Poznania do Tarnowa musiał kilka godzin czekać na pociąg w Krakowie. Zaszedłszy do Zakładu Botaniki, dowiedział się od prof. Władysława Szafera⁴⁵, że jego sekretarka, dwiętnastoletnia Wanda Kulczyńska, córka znanego zoologa Władysława Kulczyńskiego, a siostra Stanisława, profesora botaniki Uniwersytetu Lwowskiego, jest beznadziejnie chora. Lekarze podtrzymują jeszcze sztucznie ją zastrzykami kamfory, lecz nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Prof. Szafer prosił Niezabitowskiego, by odwiedził ją i może jeszcze coś poradził. Niezabitowski zaszedłszy tam, zastał panienkę, którą znał od dziecka, w stanie najwyższego wycieńczenia, o tętnie prawie nie wyczuwalnym. Dowiedział się, że chora od szeregu dni pokarmu żadnego nie przyjmuje, a nawet wodę zaraz zwraca.

Niezabitowski kazał przynieść letniego mleka i łyżkę jego wlał do ust chorej. Po upływie kilkudziesięciu sekund chora mleko oddała ścięte prawie na ser. Widoczna była więc nadkwasota. Wtedy Niezabitowski kazał przynieść Natrium bicarbonicum, rozpuścił łyżeczkę jego w szklance wody i wlał do gardła chorej łyżkę stołową tego roztworu, a następnie podał jej łyżkę herbaty z mlekiem. Chora tego nie zwróciła. Poleciwszy dalej podawać sodę i herbatę, Niezabitowski odjechał. Po trzech dniach przejeżdżając, wstąpił i dowiedział się, że chora pokarmy już przyjmuje i znalazł jej stan, poza osłabieniem, zadowalający. Po miesiącu od pacjentki otrzymał list, w którym dziękuje mu serdecznie za uratowanie życia. Co do przyczyny choroby, to pokazało się, że było to zatrucie parami formaliny, przy pomocy której chora odkażała pokój, w którym zmarł na gruźlicę jej starszy brat, Władysław, lekarz. Ordynujący lekarze nie zwrócili uwagi na objawy żołądkowe, a jedynie na niedomogę serca, którą zwalczali środkami nasercowymi – bezskutecznie.

Pod pewnym względem z analogicznym wypadkiem spotkał się Niezabitowski w czasie pobytu jeszcze w Nowym Targu. Wezwany został do półtorarocznego dziecka właściciela młyna w Czarnym Dunajcu, Izraelity, które lekarze już odstąpili, uważając je za stracone. Po przybyciu zastał dziecko bardzo wycieńczone i dowiedział się, że od kilku dni nie przyjmuje ono pokarmu i wszystko zwraca. Niezabitowski przystąpił do zbadania dziecka, które ubrane było w koszulkę z tyłu rozciętą, którą do badania podniesiono do góry, nie zdejmując z rączek. Badanie fizyczne nic nie wykazało. Niezabitowski kazał podać dziecku mleko, które po kilku minutach oddane, wykazało tylko lekkie ścięcie. Nie było więc ani kwasoty, ani niedokwasoty. Przyczyna wymiotów była więc zagadkowa. Siedząc naprzeciw dziecka i obserwując je, nagle Niezabitowski zauważył wysuwający

⁴⁵ Władysław Szafer (1886-1970), botanik, prof. i rektor UJ, prof. i dyrektor Instytutu Botanicznego PAN, organizator nauki i ochrony przyrody w POolsce. Za: P. Koehler, Szafer Władysław, [w:] PSB, t. XLVI/3, s. 401-407.

się z lewego rękawa koniec tasiemeczki. Zapytał więc, co tam jest. Wtedy matka wytłumaczyła, że przed dwoma tygodniami dziecko było szczepione i jeden strup przypadkowo został zdarty, więc lekarz ranę opatrzył i obandażował. Po zdjęciu koszulki i bandaża, pokazała się ranka przykryta gazą posmarowaną maścią jodoformowi. Przyczyna wymiotów ujawniła się. Było nią zatrucie jodoform. Niezabitowski, nic nie mówiąc, oczyścił ranę z maści przegotowaną wodą i pokrył czystą gazą. Następnie oświadczył rodzicom, że dziecko będzie zdrowe, ku strasznej rozpaczycy rodziców nie zapisał żadnego lekarstwa i odjechał. Na trzeci dzień przyjechał ojciec dziecka i dziękując za jego uleczenie, położył na stole drugie honorarium. Koniecznie chciał jednak wiedzieć, co właściwie dziecku było. Oczywiście, Niezabitowski nie powiedział mu, że stary lekarz (Izraelita) zrobił głupstwo, stosując maść jodoformowi. Odtąd jednak Niezabitowski kazał zawsze dzieci zupełnie rozbierać do badania.

W Poznaniu zgłosił się kiedyś leśniczy państwowi, Wiśniewski (którego swego czasu wysłał z Arkadym Fiedkerem do Brazylii dla zbierania okazów) z trzyletnim dzieckiem. Całe ciało dziecka było pokryte strupami w następstwie wyprysku (Eczema scr.). Dziecko leczyli liczni lekarze, ostatnio przez miesiąc leżało w Klinice Pediatrycznej. Wszystko było bez skutku. Na koszty leczenia sprzedali dwie krowy i konia. Obejrawszy dziecko powiedział, że do tygodnia będzie dziecko zdrowe. Po zastosowaniu Emplastrum diachylon i Oleum olivarium po tygodniu strupy i wyprysk zniknęły. Ojciec dziecka wtedy powiedział do dr. Rakowskiego: „Czemu ja do rektora nie poszedłem półtora roku temu, dziecko byłoby się nie nacierpiało, i krowy, i koń byłyby pozostały!”.

Innym razem przyszedł asystent prof. Dąbrowskiego, prosząc o radę. Cała jama ustna była pokryta owrzodzeniami. Był u kilku lekarzy i profesorów, leczyl się od miesiąca, lecz żadne środki nie pomagały. Po kauteryzacji sinym kamieniem (Cuprum sulfuricum) owrzodzenia po kilku dniach się zagoiły.

Pewnego razu Niezabitowski miał wstrzyknąć arsenik profesorowej P. na Sołacz. Siedział przy stole naprzeciw otwartych drzwi balkonowych. Po jednej stronie siedziała pani P., po drugiej jej matka. Niezabitowski trzymał napelnioną strzykawkę w lewej ręce, z igłą skierowaną ku górze. Naciągnęła właśnie burza. W pewnym momencie zauważył w górze drzwi dużą jasną iskrę. Równocześnie rozległ się potężny grzmot, któremu towarzyszył krzyk przerażenia obydwóch pań, a w chwilę potem zapytanie, czy nic mu się nie stało, gdyż iskra piorunu uderzyła w igłę strzykawki, a z niej spłynęła po ręce i boku Niezabitowskiego do podłogi, czego już nie widział. Nie odczuł żadnych skutków tego zetknięcia się z piorunem. Na drugi dzień rano, ku zdziwieniu swemu, nie mógł włożyć na lewą nogę trzewika. Oglądając nogę zobaczył dopiero, że na udzie i przedudziu i stopie, aż do wielkiego palca, ciągnie się czerwony zygzak, a sama stopa jest spuchnięta. Opuchlizna ustąpiła dopiero po trzech dniach. Pokazało się, że iskra przebiegłszy po nodze, przez wielki palec przeszła do podłogi.

Streszczenie

Pamiętnik Edwarda Niezabitowskiego (1863-1946), lekarza, profesora biologii Uniwersytetu Poznańskiego, ma charakter retrospektywny. Dostarcza wiedzy o życiu naukowym społeczeństwa polskiego w końcu XIX i w pierwszych dekadach XX w. Niezabitowski ukończył studia lekarskie w Krakowie. Poza medycyną interesował się biologią, paleontologią, zoologią, anatomią i botaniką. W pierwszych latach XX w. przez pewien czas pracował w stacji zoologicznej w Villefranche-sur-Mer. Później był nauczycielem gimnazjalnym i lekarzem w Nowym Targu. Podczas I wojny światowej zorganizował szpital Czerwonego Krzyża w Nowym Targu, potem wyjechał do Mariboru, gdzie kierował austriackim szpitalem garnizonowym. Po wojnie objął Katedrę Anatomii i Histologii Zwierząt Domowych Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, a wkrótce został dziekanem tego wydziału. W 1922 r. został profesorem biologii na Wydziale Lekarskim, a niebawem także dziekanem tego wydziału oraz rektorem Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarł wkrótce po zakończeniu II wojny światowej.

Abstract

Edward Niezabitowski (1863-1946), one of the last Encyclopaedist

The retrospective diary of Edward Niezabitowski provides knowledge on the scientific life of the Polish society at the end of the nineteenth century and in the first decades of the twentieth century. Niezabitowski completed medical studies in Krakow. Apart from medicine, he was interested in biology, palaeontology, zoology, anatomy and botany. For some time, he worked at a zoological station in Villefranche-sur-Mer. He was a secondary school teacher and a doctor in the town of Nowy Targ. During the World War First he organised a Red Cross hospital in the town of Nowy Targ, and later on went to Maribor, where he managed a garrison hospital. After the war, he took the Professorship of Anatomy and Histology of Household Animals at the Faculty of Agriculture and Forestry at the University of Poznan, and became its dean. In 1922, he left his position and took the Professorship of Biology at the Medical Faculty, and soon became its dean and the vice-chancellor of the University of Poznan. He died shortly after the end of the World War Second.

Słowa kluczowe: historia, dziewiętnasty wiek, dwudziesty wiek, lekarz, wojna światowa, historia uniwersytetu

Keywords: history, nineteenth century, twentieth century, doctor, world war, history of university